

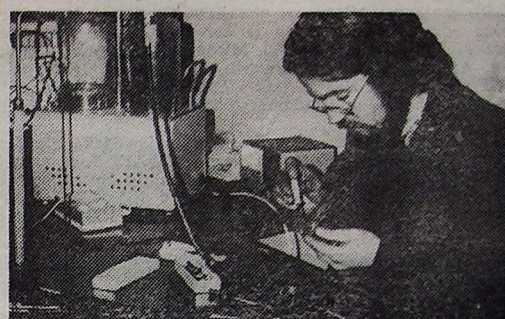
Konkurs: Czy znasz kulturę Kraju Rad? - str. 3
■ Losy trudne i tragiczne - str. 5 ■ Lekcja samorządności - str. 6 ■ Nie boję się reformy - str. 7 ■ Plebiscyt: Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '87 - str. 8-9 ■ Córka Bałtyku - str. 9 ■ Schron - str. 10 ■ Okiem rockfana - str. 11 ■ Kontrabanda - str. 13



Pamiętając o początkach, o dniach Wielkiego Października, cały świat znów zwrócił oczy na Moskwę, na realistyczną politykę wewnętrzną i zagraniczną, gwarantującą postęp i pokój.

Punkt zwrotny

str. 5



Fot. ARR

...przedsiębiorstwa mogły maszerować, lecz zabrano im uprawnienia skoku wzwyż.

Kurs na zmianę str. 4



Fot. ARR

O szachistach z Legnicy było ostatnio głośno. Padaly słowa „aferzyści”...

Szach - mat str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki

POLSKA 2001





W legnickim teatrze letnim odbyła się wojewódzka akademicka poświęcona 70-leciu Wielkiego Października.

Wielka rocznica

Spotkaniem Sekretariatu KW PZPR z działaczami ruchu robotniczego zainaugurowano obchody 70. rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej. Przy tej okazji wielu działaczom wręczono wysokie odznaczenia. Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Leon Baranowski, Mieczysław Lewicki, Janina Przybylska, Andrzej Rudziec, Edward Saracen, a Krzyże Kawalerskie OOP — Ewaryst Kościelniak i Stanisław Lys. Oprócz tego grupę zasłużonych działaczy uhonorowano Medalami im. Ludwika Waryńskiego.

3 listopada odbyła się w Legnicy wojewódzka akademicka zorganizowana wspólnie z dowództwem PGWAR. Tego samego dnia w Radziechowie, gmina Zagrodno, odsłonięty został obelisk pamięci nieznanym żołnierzom radzieckim, a 4 listopada w Legnicy odsłonięto nowy Pomnik Marszałka Dwoch Narodów Konstantego Rokossowskiego.

(emka)



Moment odsłonięcia Pomnika Marszałka Dwoch Narodów Konstantego Rokossowskiego.

Zdjęcia Wincenty Kołodziejski

W sprawie referendum

Rada Wojewódzka PRON, uruchomiła w pięciu miastach województwa, punkty informacyjne w sprawach referendum. Wszelkie wątpliwości i wyjaśnienia oraz uwagi przyjmować będą specjaliści w sprawach ekonomicznych i prawnych. Punkty informacyjne czynne będą od 4 do 25 listopada br. w godzinach: 8—10 i 15—17 (oprócz niedziel). Podajemy numery telefonów: Legnica — 66-202, Lubin — 44-44-33, Głogów — 33-40-15, Jawor — 28-25, Złotoryja — 325.

(emka)

Lepiej służyć społeczeństwu

2 bm., w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy odbyło się spotkanie wojewody Ryszarda Jelonka z szefami jednostek zajmujących się obsługą ludności. Obecni byli też dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Dyskutowano o sposobach poprawy funkcjonowania administracji terenowej, handlu, komunikacji, usług, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

Ustalono, iż w najbliższym czasie we wszystkich jednostkach obsługi ludności przeprowadzone zostaną działania mające na celu podniesienie dyscypliny pracy, lepszą obsługę petentów, przyspieszenie wydawania różnego rodzaju decyzji.

Pierwszą jaskółką w tym zakresie jest wprowadzenie od 1 listopada br. nowych zasad wydawania dokumentów prawa jazdy. Będą one wydawane w ośrodkach szkolenia kierowców, a nie jak do tej pory w organach administracji terenowej.

(SZ)

Datki dla PCK

We wrześniu w województwie legnickim Polski Czerwony Krzyż przeprowadził kwestę uliczną. W ciągu dwóch dni do puszek zebrano łącznie 238.424,30 zł. Najhojniejsi okazali się mieszkańcy Polkowic, gdzie udało się zebrać 67.015,30 zł. Zarząd Wojewódzki PCK w Legnicy składa serdeczne podziękowania wszystkim ofiarodawcom za datki oraz tym pracownikom i działaczom PCK, którzy brali udział w kwestie ulicznej.

(emka)

Uwaga uczestnicy Loterii Święta Prasy '87

W związku z zakończeniem sprzedaży losów Lubuskiej Komisji Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze, informuje, że wygrane w loterii realizowane będą do 20 listopada 1987 roku. Po tym terminie reklamacje nie będą uwzględniane.

Jednym zdaniem

26.10. w RW PRON w Legnicy odbyło się inauguracyjne posiedzenie Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Doposażenia Szpitala. 28.10. w Legnickim Poł i w Rudnej obradowali zjazdy gminne ZSL w trakcie których dyskutowano o najważniejszych sprawach wsi i rolnictwa. 29.10. w czasie obiadu Komitetu Gminnego PZPR w Zagrodnie omawiano zagadnienia związane z rolą i zadaniami POP po IV Plenum KC PZPR. 29.10. w siedzibie WK ZSL w Legnicy odbyła się narada sekretarzy komitetów miejskich, miejsko-gminnych i gminnych poświęcona bieżącym sprawom organizacyjnym. 29.10. działacze Rady Miejsko-Gminnej PRON w Chocianowie dyskutowali o realizacji wniosków wyborczych zgłoszonych w czasie kampanii do Sejmu i rad narodowych. 30.10. o zadaniami dla członków partii i POP po IV Plenum KC PZPR mówiono w czasie posiedzenia KGM PZPR w Chojnowie. 2 bm. o problemach poruszanych w skargach i wnioskach trafiających do organizacji partyjnych i instancji mówiono w czasie obrad KM PZPR w Legnicy. 2 bm. o działaniach poprzedzających referendum dyskutowano podczas posiedzenia Prezydium RW PRON w Legnicy. 2 bm. na wspólnym posiedzeniu sekretariatów WK i MK SD w Legnicy omawiano sprawy związane z obchodami 50-lecia stronnictwa. 3 bm. o problemach kultury dyskutowano w czasie obrad MK SD w Legnicy.

• Lubin

Turniej prezenterów

Kolejny VII Turniej Prezenterów Dyskotekowych organizuje w dn. 20—21 listopada DK „Żuraw” w Lubinie. Imprezę prowadzić będzie znany dziennikarz z redakcji muzycznej programu II Polskiego Radia — Bogdan Fabiański oraz prezenter Teleexpressu — Marek Sierocki. Gościem turnieju będzie zespół „Papa Dance”. Warunkiem uczestnictwa jest przysłanie pod adresem organizatora karty zgłoszenia oraz dokonanie wpłaty 1000 zł wpisowego na konto DK „Żuraw” — NBP O/Lubin 39130-1645. O udziale decyduje kolejność zgłoszeń. Najlepszy prezenter otrzyma magnetofon kasetowy M 8011. Druga i trzecia nagroda, to gramofony. Informacji udziela DK „Żuraw” w Lubinie, ul. H. Sawickiej 3, tel. 44-27-13 i 44-19-15.

(emka)

• Legnica

Wolny wybór lekarza

Przychodnia Rejonowa nr 4 przy ul. Tatrzańskiej wprowadza wolny wybór lekarza. Wszyscy mieszkańcy w rejonie działania przychodni powinni do końca tego roku zadeklarować wybór lekarza spośród zatrudnionych w poradniach ogólnych i pediatrycznej. Wyboru dokonuje się na okres roku. Istnieje też możliwość wcześniejszej zmiany w uzasadnionych przypadkach. Pacjenci, którzy sami nie dokonają wyboru, zostaną z urzędu przypisani do lekarza, który będzie dysponował wolnymi „miejscami”.

(p)

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kołodziejski

• Legnica

Spotkania z balladą

4 grudnia br. o godz. 14 w klubie „Akwarium” w legnickim Liceum Ogólnokształcącym nr 1, odbędą się I Kalamarskie (czytaj: uczniowskie) „Spotkania z Balladą”. W konkursie mogą wziąć udział soliści i grupy muzyczne posiadające własny sprzęt muzyczny. Zgłoszenia przyjmuje ZW ZSMP w Legnicy, Rynek 32, w terminie do 15 listopada br. Wszelkich informacji można zasięgnąć pod nr tel. 201-35.

(p)

• Legnica

Muzyczna współpraca

W 1985 roku podpisana została umowa o współpracy między legnicką szkołą muzyczną I stopnia a legnicką szkołą muzyczną II stopnia (NRD). Dwa lata współpracy zaowocowały ciekawymi formami w postaci choćby wspólnych koncertów uczniowskich. Kilka dni temu w Domu Kultury „Atrium” odbył się kolejny koncert gości z NRD. Największy aplauz licznie zgromadzonej publiczności wywołał występ pianisty Roberta Semrau, śpiewaczki Gudrun Annacker i flecistki Anity Noack. Doszło także do wymiany poglądów na tematy zawodowe pedagogów z obu szkół. Określono program dalszej współpracy na najbliższe lata.

(zi)

Reporter zanotował

8.10. około godziny 19 w Legnicy Piotr P. i kilku innych nieustalonych mężczyzn zmusiło do wejścia na huśtawkę Artura K. (lat 14), która następnie rozbijała. W wyniku tego Artur K. spadł i doznał złamania nadgarstków obu rąk.

Sprostowanie

Na skutek niedopatrzenia do mojego listu pt. „Gaz czy węgiel?” wkładał się błąd. W drugim akapicie fragment pierwszego zdania powinien brzmieć: „...oddanie do użytku prawie 900 mieszkań...”, a nie izb mieszkalnych, jak napisałem w tekście. Zainteresowanych przepraszam.

ZBIGNIEW PORASZKA

Czy znasz kulturę Kraju Rad?

• Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna • Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej • Redakcja tygodnika „Konkrety”

z okazji 70-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i XXI Dni „Człowiek — Świat — Polityka” ogłaszają konkurs pn. „Czy znasz kulturę Kraju Rad?”.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe: MAGNETOFON, SAMOWAR, ATRAKCYJNE KSIĄŻKI, ALBUMY, ENCYKLOPEDIĘ.

A oto pytania:

1. Jakie polskie wydawnictwo zajmuje się wyłącznie propagowaniem radzieckiej literatury?

2. W ubiegłym roku obchodzono setną rocznicę śmierci wielkiego rosyjskiego dramaturga. O kim mowa?

3. W połowie lat sześćdziesiątych powstał w Moskwie Teatr na Tagance. Jakim spektaklem zapoczątkował działalność?

4. Zdjęcie przedstawia światowej sławy prima-balerinę Teatru Wielkiego w Moskwie. Jej imię i nazwisko?

5. W 1986 r. w Moskwie odbyły się Igrzyska Dobrej Woli. Ile krajów uczestniczyło w zawodach?

6. Na III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie radziecka piosenka zdobyła I nagrodę w „Dniu Międzynarodowym”. Proszę podać tytuł piosenki i nazwisko wykonawcy.

7. Na twórczość Włodzimierza Majakowskiego złożyły się także poematy związane z Rewolucją Październikową. Wymień przynajmniej dwa tytuły.

8. W powojennym 40-leciu, w koprodukcji polsko-radzieckiej powstało kilkanaście filmów fabularnych. Który tytuł zapoczątkował tę współpracę?

9. W Legnicy znajduje się Muzeum Bojowej Chwały i Braterstwa Broni Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Od kiedy?

10. W tym roku podpisano umowę o współpracy między województwem legnickim a jednym z radzieckich obwodów. O jakim obwodzie mowa?

Na odpowiedzi czekamy do 20 listopada br. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica. Prosimy o dopisek: „Czy znasz kulturę Kraju Rad?”.



Fot. ARK

problemy

Radiowęzeł czy rozgłośnia?

W każdym większym zakładzie pracy, w halach produkcyjnych, w pomieszczeniach socjalnych wiszą na ścianach głośniki. Z tych głośników płynie... No właśnie, co? Ano, różnie bywa.

Niestety, najczęściej „leci” retransmisja jednego z trzech programów Polskiego Radia przerywana komunikatami, że „pani Zosia przedzwonił pod numer telefonu 252” albo że „sojalny zapisuje na liście na ziemniaki do dnia...” I to wszystko.

Rzadziej, ale jednak, są to programy własne złożone z serwisów informacyjnych, audycji publicystycznych i reportaży poruszające istotne problemy jakimi żyją załogi. I o to chodzi.

Generalnie rzecz biorąc na tym polega różnica pomiędzy radiowęzelem a rozgłośnią, chociaż, szczerze mówiąc, nie powinno być żadnej. Pracownicy radia zakładowego czują się urażeni, kiedy o ich miejscu pracy mówi się „radiowęzeł”, gdyż w ich uszach ta nazwa brzmi pejoratywnie, by nie powiedzieć pogardliwie. Dają się, albowiem Prawo Prasowe przyznało im status dziennikarzy w rozgłośniach zakładowych. Większość z nich w tym swoim zadufaniu formalno-prawnym zapomina o rzeczy najważniejszej — że „a status faktyczny trzeba zapracować. Nie zyska się szacunku w nieczyłych oczach przetykając retransmisję radiowej „trójki” komunikatami o naszymi koszmarnym urzędni-

czym żargonem. Takich „dziennikarzy” dyrektorzy zakładów zawsze będą traktować jak zło konieczne, a robotnicy z wyniosłą pogardą — jako darmozjadów.

I słusznie. Od rozgłośni zakładowej, która jest takim samym środkiem masowej komunikacji jak „dorosłe” radio — tyle że w mikroskali — wymagać się powinno właściwego wypełniania przypisanej jej funkcji. Oczywiście w praktyce nie jest to takie proste, ale przecież możliwe. Znam kilku dziennikarzy radia zakładowego, do których nikt — od robotnika poczwasy, a na dyrektora skończywszy — nie zwraca się inaczej, niż per panie redaktorze. To o czymś świadczą.

Przed dwoma tygodniami w Piotrowicach koło Chojnowa odbył się I Dolnośląski Konkurs na Reportaż Dźwiękowy. „Nasz rok 1987” zorganizowany przez KW PZPR w Legnicy. Na imprezę, połączoną z zajęciami warsztatowymi, przybyło kilkudziesięciu pracowników radia zakładowego z czterech dolnośląskich województw. Do konkursu zgłoszono 24 reportaże.

Byłem jednym z czwórki jurorów oceniających dzieła powstałe w dolnośląskich rozgłośniach. Chociaż nasze opinie były zbite w wielu kwestiach, będę mówił tylko za siebie. Reportaż jest najtrudniejszą formą twórczości radiowej i ja to rozumiem. Nie mogę jednak powiedzieć, że tak się stało, że więk-

szość przywiezionych na konkurs audycji nosiła niewiele znamion tego gatunku lub wręcz się z nim rozmięła. I nie przekonują mnie argumenty, jakie padały w pokonkursowej dyskusji, że „nie mieliśmy się gdzie tego nauczyć”. Wystarczy bowiem otworzyć radio posłuchać... lepiej szkoły nie trzeba. Tyle o warsztacie. Nie mielibyśmy się też w głowie swoista „ślepotą” zakładowych radiowców na najważniejsze problemy, jakimi żyją ich załogi. Nawet nam, jurorom, którzy przecież słabo znamy realia w pojeźdźczych przedsiębiorstwach wydawało się, że w konkursowych audycjach podjęto tematy mało istotne i tzw. gładko uczesane. Z tej konfrontacji wypłynęła także naga prawda o tym, jak w poszczególnych województwach funkcjonują kluby radia zakładowego i jak pracują, a raczej nie pracują nad doskonaleniem warsztatu dziennikarskiego i działalności programowej.

Konkurs został zdominowany przez autorów z województwa legnickiego. Nie przypadkiem. Tutejszy klub założony pod auspicjami WOKI, któremu sędziuje Maria Goździk, działa naprawdę mądrze i to widac „Grand Prix '87” i nagrodę specjalną „Konkretów” za wybitne walory publicystyczne jury przyznało Andrzejowi Lechowiczowi z ZG „Polkowice” za reportaż „Rzeczko”. Drugą nagrodę otrzymała Alicja Lipińska z HM „Głogów” za reportaż „Nagroda” a trzecią Jan Szczerzanowicz z HM „Głogów” za reportaż „Kto kogo prosił”. Wyróżnienie przyznano Janinie Warchale z „Elpo” w Legnicy za reportaż „Oczekiwanie”.

O nozłomie nagrodzonych prac niech świadczy fakt, że dwa pierwsze reportaże zostały zakupione na pniu przez Redakcję Reportaży Programu IV Polskiego Radia i zostaną wkrótce wyemitowane na centralnej antenie. Zakładowe radio tylko dlatego, że jest małe, wcale nie musi być małe.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Pokażnej grupie społeczeństwa drugi etap reformy kjarzy się z galopadą cenową. Ludzie gotowi są pójść o zakład, że twierdząca odpowiedź na pytania referendum będzie zgodą na astronomiczny wzrost cen. Społeczny niepokój zwykle rodzi plotki. Plotka zaś wychodzi myślą a wraca lwem. W kolejkach, w autobusach, w poczekalniach i w zakładach pracy ludzie przekazują sobie informacje jakoby żywność miała podrożeć dwukrotnie, samochody trzykrotnie, a paliwa i energia to ho, ho...

Odpowiedź na nurtujące wszystkich Polaków pytania o cenowe jutro jest już częściowo znana. Podczas ubiegłotygodniowego wspólnego posiedzenia OPZZ z przedstawicielami rządu wicepremier Zdzisław Sadowski omówił główne założenia programu realizacyjnego drugiego etapu polskiej reformy gospodarczej. Komentarz zawiera wiele informacji na temat założeń polityki cenowej w najbliższych latach. Radikalna reforma cen nie musi jednak wcale oznaczać dolegliwości w postaci pogorszenia się stopy życiowej, albowiem program reformy przewiduje znaczny wzrost podaży towarów. Zakłada się, że spożycie także będzie się podnosić o 2—3 proc. rocznie.

Cenowe jutro

Proponowana zmiana struktury cen zawiera trzy podstawowe elementy. Po pierwsze — podniesienie cen zaopatrzeniowych paliw i energii, możliwie szybko, na początku roku 1988. Chodzi o uruchomienie bodźców do oszczędności i racjonalnej gospodarki. Ceny zaopatrzeniowe węgla przewiduje się podnieść o ok. 60 proc. Po drugie — będzie się dążyć do jak najszybszego zrównoważenia kursu złotówki i, w perspektywie, doprowadzenia do jej wymienialności na walutę obce. Cel ten może zostać osiągnięty w drugiej połowie lat 90. Obecnie chodzi o ograniczenie rozpiętości między kursem oficjalnym i tzw. czarnorynkowym. Po trzecie — z szacunku kosztów utrzymania wyłączono towary, których nie należy ze zrozumiałych względów do tych kosztów zaliczać, a więc alkohol i tytoń.

Wzrost cen grupy towarów sprzedawanych po cenach urzędowych, rzutujących na koszty utrzymania, a więc m. in. podstawowych artykułów żywnościowych, opału, energii, centralnego ogrzewania, ciepłej wody i czynszów, byłby rekompensowany od razu i automatycznie w zakresie podstawowego koszyka. W zróżnicowany sposób zostaną rekompensowane podwyżki mięsa i jego przetworów. Zależnie od kartkowych przydziałów. Rekompensowane byłby również podwyżki cen m. in. mleka i jego przetworów, podstawowych gatunków pieczywa, artykułów mącznych itp. Zatrudnieni w przemyśle otrzymaliby automatycznie 60-proc. rekompensatę wzrostu kosztów utrzymania w postaci dodatku do płacy. Pozostałą część kosztów zakłady będą mogły rekompensować poprzez podwyżki zarobków z wypracowanych środków. Sfera budżetowa otrzymałaby dodatek do plac rekompensujący w 100 proc. wzrost wspomnianych kosztów, niezależnie od przewidywanych na przyszły rok podwyżek. Zakłada się również rekompensatę do rent i emerytur w pełnej wysokości wzrostu kosztów utrzymania z tytułu zwiększenia cen urzędowych. Dodatki płacone będą przy pierwszej wypłacie po podwyżce.

Przeprowadzenie operacji w roku 1988, poza wszystkimi pozytywnymi rezultatami dla funkcjonowania gospodarki, powinno umożliwić również zminimalizowanie inflacji w latach kolejnych, poczynając od 1989 roku.

Nie wiadomo jeszcze, jaka będzie skala i rozkład w czasie poszczególnych podwyżek cen. Prace trwają. Dokonanie wszystkich podwyżek jednorazowo nie byłoby wskazane. Nie można jednak rozkładać ich w zbyt długim czasie.

Przewidywana jest też waloryzacja wkładów oszczędnościowych w skali odpowiadającej zmianom cen. Wypłata zrewaloryzowanych kwot powinna być zrealizowana w okresie trzyletnim, wychodząc chociażby z założenia, że nikt nie oszczędza w terminie jednorocznym.

Nie powinno zatem nastąpić pogorszenie poziomu życia. Wynika to przede wszystkim z zakresu rekompensowania wzrostu kosztów utrzymania, ale również z faktu, iż tworzy się właśnie możliwość zwiększenia dochodów wszystkim tym, którzy wykażą się przedsiębiorczością i większym wkładem w tworzenie dochodu narodowego.

Nie zmienia to faktu, że część ludzi może zostać dotknięta podwyżkami cen. Przede wszystkim ci, którzy nie zechcą skorzystać z szans stworzonych przez program realizacyjny reformy. Mogą się w tej grupie znaleźć ludzie, którzy nie skorzystają z tych szans z braku chęci, ale również, niestety, ci, którzy dobrze pracują w ile działających przedsiębiorstwach.

Dokument zawiera 160 pozycji, a polityka cenowo-dochodowa stanowi tylko jeden z elementów. Podobnie jak cały program, jest ona nastawiona przede wszystkim na wyrównanie przedsiębiorczości i zrównoważenie rynku, a w rezultacie wzrost podaży i poprawę warunków naszego życia.

(czes)

A' propos

PALENIE SZKODZI ZARÓWNU!



Kurs na zmianę

Agnieszka Szydłowska

Jesteśmy województwem przemysłowo-rolniczym. Decyduje o tym głównie przemysł miedziowy, ale nie tylko. Znaczący (i stosunkowo nowoczesny) potencjał gospodarczy województwa legnickiego stanowi przemysł maszynowy zatrudniający 10.700 osób (14,5 proc. ogółu zatrudnionych w województwie).

Przedsiębiorstwa reprezentujące tę gałąź gospodarki to przeważnie fabryki nowe, niedawno modernizowane lub przeprowadzające modernizację. Mimo to, dostarczają zaledwie 8,7 procenta wartości rocznej produkcji w województwie, a wydajność pracy w przeliczeniu na jednego zatrudnionego jest niższa od średniej wojewódzkiej. Tylko część produkcji — wartościowo 15,7 proc. wyrobów — trafia na eksport, w czym największy udział ma „Agromet-Dolzamet”.

Nie jest to więc sytuacja skłaniająca do optymistycznych wniosków. Gdyby zresztą taka była, niepotrzebny byłby nam drugi etap reformy gospodarczej. Przyspieszenia domaga się cała sfera życia gospodarczego. I tam, gdzie jest dobrze (a powinno być lepiej) i tam, gdzie jest źle (a powinno być dobrze) musimy postawić na nowoczesność, dobrą organizację pracy, wydajność i oszczędność. Ze nie będzie łatwo, można się przekonać także na przykładzie producentów maszyn: FUM w Chocianowie, FMR „Agromet-Dolzamet” w Chojnowie, ZKiMR „Agromet” i FWE „Fawem” w Jaworze, glogowskiej FMB „Famaba”, legnickich ZM „Legmet” i FPN „Elpe-na”. Producentami zaliczanymi do przemysłu maszynowego są też trzy spółdzielnie („Hosmet” w Chojnowie, „Ogniwo” w Jaworze i Glogowie) i, nie wiedzieć czemu, Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana” w Legnicy.

Zanim komputer podpowie

co i jak zmodernizować, zreorganizować i usprawnić, dużo wody upłynie w Kaczawie. Zadna z wymienionych fabryk nie ma własnego zaplecza naukowo-badawczego, a ich namiastki w postaci kilkusobowych biur konstrukcyjnych czy działów technologicznych. Kadra inżynierska zajmuje przeważnie stanowiska kierownicze, głównych specjalistów, dozorów produkcyjnych i utrzymania ruchu. Zatem wszystkie przedsiębiorstwa skazane są na korzystanie z zaplecza naukowego instytutów branżowych. M.in. z tego powodu (bo także np. z braku podstawowych zespołów i podzespołów na rynku) wydłuża się znacznie okres przygotowania nowych rozwiązań technicznych i uruchomienia produkcji nowych wyrobów. W wysoko uprzemysłowionych krajach o sile firmy decyduje silne zaplecze badawcze. Właśnie zespoły badawcze nadają kierunek i ton w przedsiębiorstwie. Powstała w naszych fabrykach luka technologiczną wypełnić będzie bardzo trudno.

Innymi miernikami nowoczesności są: stopień komputeryzacji, robotyzacji i automatyzacji procesu produkcji. I z tym zagadnieniem uporać się będzie trudno. Komputery (mikrokomputery) posiadają w zasadzie wszystkie wymienione fabryki, a te, które ich jeszcze nie kupiły, korzystają z usług innych firm. Mikrokomputery nie są jednak wykorzystywane do obliczeń inżynierskich, lecz wyłącznie do celów finansowo-księgowych. W „Dolzamecie” minikomputery zastosowano do sterowania obrabiarkami i procesami technologicznymi. Dla czego tylko w jednej fabryce? Prawdopodobnie przeszkadzają w tym czynniki natury psychologicznej, a być może brak motywacji. Zastosowanie komputerów w produkcji planuje się dopiero w latach dziewięćdziesiątych, co stawia nas na gorszych pozycjach nie tylko w stosunku do państw kapitalistycznych, ale i wielu krajów RWPG. W przemyśle maszynowym nie stosuje się też robotów (mówi się o stosowaniu pojedynczych robotów po roku 1990!), co jest poniekąd uzasadnione koniecznością poniesienia dużych nakładów finansowych.

Przemysł maszynowy nie jest dostatecznie wyposażony w nowoczesne środki pomiarowe, bez których trudno nawet marzyć o wysokiej jakości produkcji. Tylko nieliczne fabryki posiadają niezbędne aparaty pomiarowe: FUM

— elektroniczny przyrząd pomiaru chropowatości, „Legmet” — spektrometr emisyjny do szybkiej analizy chemicznej stali, „Famaba” — aparat do badania spoin metodą ultradźwiękową.

Lepiej jest z procesami technologicznymi. W tym zakresie ciekawe osiągnięcia notuje każde z wymienionych przedsiębiorstw. Niektóre operacje technologiczne są zautomatyzowane, przy szeregu innych wykorzystuje się zdobycze elektroniki i chemii. Ale wiek niektórych maszyn w FUM-ie, „Lefanie” i „Fawemie” dochodzi do 30 lat. Najbardziej niedoinwestowana jest „Lefana”, w której wprowadzić sztucce tłoczy się automatycznie, ale udział pracy ręcznej w procesie produkcji sięga aż 142 procent!

Produkowane przez nasze fabryki wyroby służą zaopatrzeniu rynku (sztuczce, kuchnie węglowe), przemysłu (tokarki sterowane numerycznie, wozy dostawcze, wysięgniki do żurawi, przewody nawojowe, łańcuchy napędowe) i rolnictwa (rozdrabniacze do pasz, kabiny do ciągników).

Większość wyrobów reprezentuje średni poziom światowy, a popyt na nie (w



kraju i za granicą) przewyższa ofertę producentów. Stwarza to dla przemysłu maszynowego ciekawe perspektywy rozwojowe — pytanie tylko, na ile potrafią je wykorzystać.

Ludzie czy maszyny

decydują o postępie technicznym? Takie pytania zadajemy sobie często, demonizując na ogół rolę czynnika ludzkiego lub materialnego, a zapominając o wszechwładnym fiskusie. Przepisy podatkowe lat ostatnich (a zarazem pierwszych lat reformy) nie pozwalały przedsiębiorstwom państwowym na rozwinięcie skrzydeł. Fundusze rozwoju i postępu technicznego są niewystarczające i obwarowane przepisami ograniczającymi możliwości swobodnego korzystania z nich. W świetle obowiązujących przepisów w najgorszej sytuacji, jeśli chodzi o możliwości rozwojowe, znalazły się przedsiębiorstwa przestarzałe i zdekapitalizowane, w których potrzeby inwestycyjne znacznie przekraczają możliwości uzyskania kredytu bankowego. W takiej sytuacji znajduje się „Lefana” w której (mała siła przebicia?) nie udało się też uzyskać dotacji z centralnego funduszu prac badawczo-rozwojowych i funduszu wspomagania wdrożeń. Skorzystała za to z niego „Legmet”, „Fama-

ba” i ZKiMR „Agromet”. Dwa przedsiębiorstwa przeprowadziły modernizację w oparciu o kredyty bankowe: „Agromet-Dolzamet” w Chojnowie (na budowę obiecującego wydziału produkcji łańcuchów napędowych) i „Fawem” w Jaworze (rekonstrukcja i modernizacja zakładu).

Plany rozwojowe przedsiębiorstw zakładają, że połowa środków na ten cel przeznaczona będzie w latach najbliższych na modernizację i budowę obiektów. Nie jest to prognoza najlepiej rokująca. Pozostałe środki inwestycyjne mają zostać wykorzystane na obniżenie materiałochłonności i energochłonności produkcji, mechanizacji i automatyzacji procesów technologicznych, wprowadzenie nowych asortymentów produkcji i wprowadzenie systemów informatycznych do organizacji produkcji. Szczegółowe plany inwestycyjne poszczególnych fabryk, oparte na obecnych możliwościach finansowych, nie są zbyt ambitne i nie odpowiadają w pełni potrzebom.

Dużo będzie zależeć od tempa i konsekwencji we wdrażaniu drugiego etapu reformy gospodarczej. Czy nadal — czego obawiają się inżynierowie — poruszać się będziemy w gąszczu niespójnych i arbitralnych przepisów? Czy nastąpi (warunkujący postęp techniczny w przemyśle maszynowym) rozwój hutnictwa stali jakościowych, wyrobów i przetworów chemicznych, części i zespołów maszyn, elektroniki i elektrotechniki? Czy system płac zostanie powiązany z wynikami pracy? Relatywnie niższe zarobki spowodowały odpływ kadry inżyniersko-technicznej z przemysłu maszynowego. „Nie może być żadnych ograniczeń wysokości płac dla stanowisk nierobotniczych” — twierdzą inżynierowie: trzeba płacić za pracę koncepcyjną i związać płace z wynikami pracy. W

Pyta: — odpowiemy

Za trzy tygodnie zdecydujemy, jaka będzie Polska jutra. W sprawie referendum i związanych z nim problemów społeczno-ekonomicznych otrzymujemy wiele pytań. W związku z tym uruchomiliśmy specjalną rubrykę, w której będziemy na nie odpowiadać.

Dziś zagadnienia fundamentalne, zaprzatające uwagę wielu Czytelników.

— Na czym polega proponowana przebudowa struktury cen i dochodów?

— Stosowana dotychczas cena regulowana oparta jest na formule kosztowej. Ma to szczególnie negatywne konsekwencje w sytuacji, gdy popyt przewyższa podaż. Producent sprzedaje każdy wyrób i w większości udaje mu się uzasadnić swoje koszty. Może ukryć w koszcze całą niegospodarność.

W kalkulacjach ceny regulowanej zawarta jest również dotacja. Dla uzyskania środków na dotacje ceny wielu artykułów reguluje się również podatkiem obrotowym sztucznie je zawyżając. Dalszy mechanizm jest następujący: przedsiębiorstwa odprowadzają ten podatek do budżetu centralnego. Z kolei gromadzone w centrum środki kanałem resortu ministra finansów, przesyłane są do przedsiębiorstw w formie dotacji. Wysokość dotacji uzależniona jest od udowodnienia, na ile ustalona cena nie pokrywa wydatków produkcyjnych. Kwestia polega więc na tym, na jaką sumę udaje się uzasadnić dotację. Energia, umiejętność kadry inżyniersko-technicznej w tej sytuacji koncentruje się na wytłumaczeniu, udowodnieniu konieczności otrzymania jak najwyższej dotacji.

Racjonalna gospodarka schodzi na dalszy plan. Wylimitowanie ceny regulowanej opartej na udowodnionych tzw. kosztach uzasadnionych i zawierającej dotację stanowi główny warunek uporządkowania gospodarki.

Proponuje się zastąpienie ceny regulowanej, opartej na formule kosztowej, ceną umowną, na poziomie równowagi między popytem i podażą.

Nie można będzie liczyć na dotację, ponieważ odpowiednia cena równowagi ją wyeliminuje. Nikt też nie kupi złego towaru za wysoką cenę.

Mechanizm cenowy zmusi do prze-wartościowania postaw kadry kierowniczej. Zmusi do skierowania całej energii na racjonalną gospodarkę, wykorzystania maszyn i urządzeń, oszczędne zużycie materiałów i surowców, zwiększenie produkcji nowoczesnych asortymentów, obniżenie kosztów i w perspektywie obniżenie ceny.

Chodzi więc tylko i wyłącznie o świadome, celowe wylimitowanie dotacji dla uzdrowienia całego systemu gospodarowania, a nie o podwyżki w celu wyrównania niedoborów budżetowych.

Główne skutki zmian cenowych będą wyrównane odpowiednimi rekompensatami płacowymi, zwiększonymi emeryturami i rentami, stypendiami, waloryzacja wkładów oszczędnościowych, a więc nie powinny powodować obniżenia warunków życia społeczeństwa.

P.S. Artykuł powstał w oparciu o „Raport o stanie postępu technicznego i kierunkach jego rozwoju w przemyśle maszynowym województwa legnickiego”, przygotowany na li-wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich sferowa-nych w NOT.

Losy trudne i tragiczne



Byli najliczniejszą, szacowaną na 100 tysięcy osób grupą cudzoziemców biorących udział w burzliwych wydarzeniach 1917 roku w Rosji. Nawet w liczającej 578 osób załozce „Aurory” również było kilkunastu Polaków.

W Rosji przedrewolucyjnej znaleźli się z różnych powodów. Np. robotnicy zostali ewakuowani w głąb Rosji z zakładów położonych w Królestwie w czasie niepowodzeń rosyjskich w I wojnie światowej. Wśród Polonii rosyjskiej byli również żołnierze — Polacy zmobilizowani do armii carskiej, jeńcy z armii austriackiej i niemieckiej wzięci do rosyjskiej niewoli, uczniowie i studenci, wreszcie — więźniowie polityczni caratu, zesłańcy, katorżnicy — uwolnieni po zwycięstwie rewolucji lutowej i obaleniu caratu.

Polacy byli wśród szturmujących Pałac Zimowy w Piotrogradzie, ochraniający Instytut Smolny, gdzie mieścił się sztab rewolucji z Leninem na czele, wraz z innymi zajmowali ważne strategiczne budynki, np. pocztę, telegrafu, banku, byli także delegatami na II Zjazd Rad, walczyli w Moskwie pod murami Kremla, brali udział w tworzeniu nowej władzy w Piotrogradzie, Moskwie i wielu innych miastach całej Rosji, zajmowali odpowiedzialne stanowiska w nowym aparacie władzy radzieckiej.

Najbardziej znana jest działalność Feliksa Dzierżyńskiego — członka KC partii bolszewickiej, przewodniczącego Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją (CzeKa). Inne nazwiska są dzisiaj mniej znane. Np. w Smolnym, w Komitecie Wojskowo-Rewolucyjnym pracował Kazimierz Ciechanowski — urodzony w 1887 roku w Ostrowcu, uczestnik strajku szkolnego w 1905 roku, członek SDKPiL.

Na Smolnym czuwał — jako zastępca komendanta — Adam Jabłoński.

Nad wydawnictwami rewolucyjnymi miał pieczę drukarz „Trybuny” (pisma SDKPiL) Julian Lewandowski — warszaw-

ski zecer, członek SDKPiL, skazany na katorgę, w czasie rewolucji w Piotrogradzie wybrany na przewodniczącego komitetu fabrycznego drukarni „Prawda”.

Barwną postacią był 28-letni kapitan Ignacy Dziewałtowski — urodzony w Pikliszkach. W carskim wojsku szybko awansował, mimo to w 1917 roku odszedł z armii i opowiedział się po stronie rewolucji. Był m.in. komendantem i komisarzem Smolnego, a później komisarzem szkół wojskowych Republiki Radzieckiej.

Jedną z ciekawszych postaci był Stanisław Pestkowski — z pochodzenia ziemianin, aktywny w Piotrogradzie od czerwca 1917 roku, uczestnik I i II Zjazdu Rad. Wraz z Julianem Leszczyńskim, na polecenie Dzierżyńskiego, opanował w dniach rewolucji gmach głównego telegrafu. Oto jak wspomina to ważne dla dalszych losów rewolucji wydarzenie: „Weszliśmy (z Leszczyńskim — RD) do wielkiej sali, w której mieściły się setki aparatów i pracowało kilkuset urzędników. Zwróciłem się do przewodniczącego komitetu pracowniczego, niejakiego Kinga. Okazałem mu mandat i oznajmiłem, że zamierzam przystąpić do pełnienia obowiązków komisarza. King krzyknął: To jest gwałt. My się nie podporządkujemy samowładztwu. Komitetowi Wojskowo-Rewolucyjnemu. Pan będzie łaskaw wynieść się stąd. (...)”

Kiedy pojawiliśmy się ponownie na sali w asyście dwóch żołnierzy z karabinami, rozległy się piski. Kilka telegrafistek dostało ataku hysterii. King przestraszył się i oświadczył: — Pozostańcie już tutaj, tylko na litość boską odprawcie żołnierzy. W taki sposób zdobyty został bez walki główny telegraf”.

Dzięki zdobyciu telegrafu, w nocy z 25 na 26 października (z 7 na 8 listopada według nowego stylu) Pestkowski nadał setkę telegramów do wszystkich zakątków Rosji, zawierających historyczny komunikat II Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rad o zwycięstwie powstania i obaleniu Rządu Tymczasowego.

Polacy byli także w Czerwonej Gwardii — organizacji zbrojnej robotników. Np. dowódcą Czerwonej Gwardii w piotrogrodzkich Zakładach Putiłowskich był żołnierz M. Wojciechowski, szefem sztabu Czerwonej Gwardii w dzielnicy wybrzeżskiej podchorążym M. Wiśniewiecki.

Ciekawą i tragiczną zarazem postacią był Romuald Muklewicz — podoficer marynarki, uczestnik szturmów na Pałac Zimowy, po zwycięstwie rewolucji w latach 1925—26 dowódca radzieckiej floty, a później instruktor Marynarki Wojennej. W 1938 roku został aresztowany pod fałszywymi zarzutami i stracony. Niestety, nie był to ostateczny przypadek. Znacznie więcej Polaków, uczestników rewolucji 1917 roku, w latach trzydziestych zostało oskarżonych na podstawie fałszywych zarzutów i straconych.

Wydana w Polsce w 1967 roku „Księga Polaków uczestników Rewolucji Październikowej” zawiera ok. 7700 biografii, w tym — niestety — wielu osób, które podzieliły tragiczny los Muklewicza. Np. Jan Albrecht — zesłaniec syberyjski, uczestnik powstania październikowego w Moskwie, od 1935 roku zastępca dyrektora Muzeum Historycznego w Moskwie. Aresztowany w 1937 roku, zginął w roku następnym. Zrehabilitowany dopiero po XX Zjeździe KPZR.

Tragiczny był los braci Aronstam: Łazarza i Grzegorza. Pierwszy aresztowany został w 1937 roku, drugi w 1938. Obaj zginęli. (Trzeci z braci, Borys, zginął wcześniej — 1919 roku, rozstrzelany przez białogwardzistów).

Tragicznie zginął, aresztowany w 1937 roku, Wiktor Bajera — uczestnik walk w Piotrogradzie.

Równie tragiczne były losy tych Polaków — uczestników rewolucji, którzy po jej zwycięstwie powrócili do Polski, związali się z ruchem komunistycznym, a następnie ponownie znaleźli się w Związku Radzieckim. Większość z nich w latach trzydziestych padła ofiarą represji. Taki los spotkał m.in. Juliana Leńskiego-Leszczynskiego — uczestnika wydarzeń w Smolnym, sekretarza generalnego KC KPP w latach 1929—1937, straconego w 1937 r. Edwarda Próchniaka — członka SDKPiL i następnie KPP uczestnika rewolucji w Moskwie aresztowanego i straconego w 1937 roku, Kazimierza Cichowskiego — uczestnika Rewolucji Październikowej, członka brygad międzynarodowych w wojnie domowej w Hiszpanii, aresztowanego i straconego w 1937 roku.

Trudne, nierzadko tragiczne i skomplikowane okazały się losy Polaków uczestniczących w Rewolucji Październikowej.

(R. D.)

70 lat to, z punktu widzenia historii, niewiele. Jednak w życiu narodu, który wybrał drogę rewolucyjnego rozwoju, musiał pokonać na tej drodze gigantyczne przeszkody, walczyć wielokrotnie o swój byt niepodległy, suwerenność i istnienie — to okres bardzo znaczący. Tym bardziej, gdy praktycznie dwukrotnie w ciągu siedmiu dekad zaczynać musiał niemal od nowa. Tak w sensie społecznym, politycznym jak i gospodarczym. Tym bardziej, że stał się w skali światowej twórcą nowej, rewolucyjnej idei i praktyki, gdy ruszył z posad bryłę świata przeciwstawiając się zastanym strukturom społecznym, ekonomicznym, mając przeciwko sobie najbardziej rozwinięte, współdziałające ze sobą w próbach unicestwienia rewolucji, państwa świata.

70 lat, które narodziły Związek Radziecki dzielą od dni Października to dla tych narodów epoka walki i pracy, potu i krwi, to dowód zwycięstwa rewolucyjnych idei Marks, Engelsa, Lenina, wzbogaconych doświadczeniami i praktyką. To wyjście z izolacji, skupienie wokół tych idei i doświadczeń wszystkich postępów sił świata, zmiana jego kształtu geograficznego i politycznego.

Punkt zwrotny

I jakkolwiek nielata to była droga, pełna zakrętów i błędów w polityce wewnętrznej, bezkompromisowych nacisków zewnętrznych, trwających od pierwszych dni rewolucji do dziś, jest drogą historycznych dokonań. Stanowi niezaprzeczalny dorobek myśli i praktyki rewolucyjnej, przykład inspirujący miliardy ludzi na świecie.

John Reed w swojej głośnej książce nazwał Rewolucję Październikową „Dziesięcioma dniami, które wstrząsnęły światem”. Stwierdzenie weszło na stałe do języka historyków, polityków, stało się obiegowym, jakże lakonicznym, ale pełnym treści określeniem historycznego przełomu w roku 1917. Bohaterskie i krwawe dni Wielkiego Października, którego idee i cele sformułowali i wcieliili w czyn rosyjscy komuniści pod przewodnictwem swej partii i wódz Lenina, rzeczywiście pchnęły ludzkość na nową drogę rozwoju, dały drogowskaz i impulsy działania dla wszystkich uciskanych narodów, święcąc dziś triumf od Wysp Kuryleńskich po archipelagi Morza Karaibskiego.

70 lat Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej obchodzą postępowe siły na całym globie. 70 lat — walki i pracy milionów ludzi Kraju Rad. Podjęli oni dziś znów olbrzymi wysiłek przebudowy swego kraju we wszystkich dziedzinach, jak zawsze, pod przewodnictwem swej komunistycznej partii, w duchu leninizmu, zgodnie z wymogami współczesności. Famiłując o początkach, o dniach Wielkiego Października, cały świat znów zwrócił oczy na Moskwę, na realistyczną politykę wewnętrzną i zagraniczną, gwarantującą postęp i pokój.

Niekwestionowane, jeśli uwzględnimy punkt startu przed siedemdziesięciu laty i ogrom zniszczeń wojennych, osiągnięcia Kraju Rad muszą budzić uznanie. Nie ulega kwestii, że w radzieckiej gospodarce są olbrzymie rezerwy, że przestarzałe struktury i system zarządzania stanowią wielki hamulec intensywnego rozwoju.

Stąd wielki proces przemian zapoczątkowany na plenum KC KPZR w kwietniu 1985 roku, sprecyzowany w dokumentach XXVII Zjazdu. Powstał program naprawczy imponujący, obejmujący wszystkie dziedziny życia. Od spraw kadrowych aż po politykę zagraniczną. Program głębokiej przebudowy gospodarki, demokracji i przyspieszenia. Zadania na dziesięciolecie, wynikające z realistycznej oceny potrzeb i możliwości, uwarunkowań wewnętrznych i zagranicznych. Rewolucyjne zmiany, których podstawą jest leninowska wykładnia rewolucji, wzbogacona realiami współczesności, wybiegająca daleko w perspektywę przyszłego wieku.

Inicjator i twórca wielkiego programu przebudowy i przyspieszenia sekretarz generalny KC KPZR, Michaił Gorbaczow, powiedział w jednym ze swych wystąpień: — JESLI NIE MY TO KTO? JESLI NIE TERAZ TO KIEDY? Pytanie zawiera najważniejsze dylematy radzieckich komunistów, całego narodu, problemy, które są konsekwentnie rozwiązywane.

(D)



Grupa żołnierzy Rewolucyjnego Pułku Czerwonej Warszawy, polskiej formacji wojskowej walczącej w obronie władzy radzieckiej.

Fot. ARK

Lekcja samorządności

Wanda Dybańska

Wiesławie Sitarskiej chodziło o wymianę doświadczeń. Zastanawiała się, dlaczego w jednych szkołach samorządność, albo drepczą w miejscu, a w innych kipią energią i pomysłami? Może należałoby się spotkać, porozmawiać, wspólnie rozwiązać kłopoty? I języki?

Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. W szkolnej społeczności nagromadziło się tyle spraw, że już pierwsze spotkanie przemieniło się w prawdziwą eksplozję życzeń, żądań, wątpliwości, propozycji. Gdy na Forum Szkolnych Samorządów pojawił się projekt nowego Kodeksu Ucznia, już nikogo nie trzeba było namawiać do zabrania głosu.

W Złotoryi (kwiecień 1987) padł wniosek, by tworzyć szkołę partnerską, opartą na wzajemnym zaufaniu nauczyciela i ucznia. — Młodzież powtarza, wnioskując w nasze problemy. Usuwajmy dzielące nas bariery! Takie głosy pojawiły się nie tylko w Złotoryi — dodaje Wiesława Sitarska.

Kodeks musi być respektowany nie tylko przez uczniów, ale również przez nauczycieli. Uczniowie powinni mieć prawo do organizowania spotkań z nauczycielami i wyjaśniania spraw nurtujących obie strony. Należy właściwie traktować uczennice, które zaszyły w ciążę — nie poniżać, nie lekceważyć, nie maltretować psychicznie! Trzeba walczyć z nagonką palenia papierosów zarówno przez uczniów jak i nauczycieli. Czyn społeczny to praca wychowawcza, a nie przykry obowiązek! — Niestety, w niektórych szkołach uczeń wciąż słyszy: będziesz pracował za karę! — mówi pani Sitarska.

Głogowskie Forum Samorządów Szkolnych obradowało pod hasłem „Człowiek kształtuje i chroni środowisko”. Młodzież wystosowała petycję do władz miasta dołączając listę konkretnych rozwiązań i propozycji. — Pamiętam, że było to jedno z najbardziej burzliwych spotkań. Nauczycieli atakowano mocno — wspomina pani Sitarska.

We wnioskach (które docierają do wszystkich szkół i władz oświatowych) tym razem zapisano: Rozwinąć otwartą krytykę nauczycielskich poczynań niezgodnych z Kodeksem Ucznia. Uściślić punkt dotyczący reprezentowania szkoły w zawodach sportowych — uczeń musi czy nie musi? Zakaz palenia papierosów obowiązuje wszystkich — uczniów, nauczycieli i innych pracowników szkoły. W szkole należy rozwinąć profilaktykę w zakresie walki z wszelkimi nagonkami!

W Zespole Szkół Zawodowych w Lubinie wypłynęła sprawa szkolnego umundurowania. Znowu wypowiedziano wojnę palaczom. Młodzież zapisała we wnioskach by obowiązek dbania o zdrowie łączyć z obowiązkiem zapewnienia opieki lekarskiej uczniom. Jak wygląda kultura osobista uczniów? Czy wśród młodzieży panują stosunki oparte na wzajemnym szacunku? Uczeń ma prawo do wolnego czasu! Następna seria problemów.

Lekcja prawa.

— Nie wszystko, co funkcjonowało i funkcjonuje w oświacie jest dobre i zgodne z duchem czasów, w których przyszło nam żyć. Sami obserwujecie, że zmieniało się wiele przepisów oświatowych. W tej chwili rozmawiamy o projekcie nowego Kodeksu Ucznia. Dyskutujemy wszyscy — nauczyciele, uczniowie, organizacje młodzieżowe, samorządy. Dla mnie najważniejsze są głosy uczniów. Mówimy przecież o dokumencie, który was dotyczy. Zdecydujcie więc o jego kształcie, wypracujcie go i zaakceptujcie. Mogę zapewnić, że wszystkie wasze wnioski i uwagi będą zebrane i przesłane do ministerstwa.

Młodzież uważa (chyba słusznie), że szkoła jest środowiskiem niezbyt ciekawym, że jest instytucją stresotwórczą, nerwicogenną. Młodzież boi się przychodzić do szkoły, bo straszą dwójkami, same tu obowiązki, żadnych praw. Niby jest Kodeks Ucznia, ale funkcjonuje on w oparciu o prawo składające się z trzech punktów: 1. Nauczyciel ma zawsze rację. 2. Jeżeli są kwestie sporne między uczniem i nauczycielem, to ten ostatni ma rację. 3. W innych sytuacjach — patrz punkt pierwszy.

Rzeczywiście zdarzają się sytuacje — nie wszędzie a.e. dość często — że nauczyciel, mając do dyspozycji taki instrument jak stopień, nie zważa na kodeks. Szafuje tym instrumentem, wymuszając jakieś niepisane prawo. Tak być nie powinno. Jest przecież ustanowione prawo, zawarte w Kodeksie Ucznia i obowiązuje ono zarówno młodzież jak i każdego nauczyciela. Dotychczas jednak w szkole nie umiemy z tego dokumentu korzystać. Sądę, że my w ogóle jako społeczeństwo wciąż nie potrafimy stosować prawa w życiu. Musimy więc tego się nauczyć. Również w szkole.

Chodziłoby o to, by (między innymi) poprzez kodeks uczyć obywatela, już od najmłodszych lat, korzystania z własnych uprawnień. Napierw w klasie, szkole, organizacji, potem w kraju. Każdy z was powinien zrozumieć i mieć wpływ na funkcjonowanie szkolnego prawa w szkole.

Tymi słowami Edward Nowak, wicekurator oświaty i wychowania w Legnicy zakończył III Forum Samorządów Szkolnych, które odbyło się 23 października br. w Zespole Szkół Budowlanych w Lubinie. Lekcja prawa młodzież przysłała brawami. Przed tym jednak była kolejna szkolna

lekcja demokracji.

Przyszli przedstawiciele kilkunastu szkół ponadpodstawowych z Lubina,



Kodeks musi być respektowany nie tylko przez uczniów, ale również przez nauczycieli.

Fot. Andrzej Pańczuk

Polkowice, Chocianowa, Chrostnika, Rudnej, opiekunowie i najaktywniejsi działacze samorządów uczniowskich, goście. W szkolnej auli przy stołach ustawionych w dwa długie rzędy nie było ani jednego wolnego miejsca. Na czołowej ścianie skromna plansza z napisem: „III Forum Samorządów Szkolnych”.

W programie kilka punktów. Gospodarze mają się czym pochwalić i korzystać z okazji. Dni patrona Janka Krasickiego, szkolne kroniki, potem montaż słowno-muzyczny poświęcony 70 rocznicy Rewolucji Październikowej, a na koniec prezentacja zbiorów zgromadzonych w Izbie Historii i Tradycji Ruchu Młodzieżowego. Ale wszyscy jakby czekają na ostatni punkt spotkania — finał wielomiesięcznych, burzliwych rozmów i sporów, w których roztrząsano niemal każde słowo i zdanie zawarte w uczniowskim dokumencie.

— Wszyscy wiemy, że zaczęło się na ogólnopolskim sejmiku w Oleśnicy — zagaiła Beata Janik. — Pierwszy projekt nowego Kodeksu Ucznia wzbudził powszechne zainteresowanie społeczności uczniowskich. Dyskutowaliśmy na lekcjach wychowawczych i doszliśmy do wniosku, że wiele sformułowań zawar-

tych w tej propozycji kolidowało z praktyką szkolną. Druga wersja projektu chyba w większym stopniu uwzględniła nasze oczekiwania.

Na sali poruszenie, ale jakoś nie widać lasu rak. Andrzej Horoszczuk jakby zostaje „wypchnięty” do tablicy.

— Sądę, że sformułowania zawarte w kodeksie wciąż są zbyt ogólnikowe, pozwalają na swobodną interpretację treści. Nieprecyzyjnie również określono rolę samorządu szkolnego i wzajemne relacje między kodeksem a regulaminem szkolnym. Sporo emocji w mojej szkole wzbudził paragraf piąty. Odnosimy wrażenie, że uczeń wciąż ma obowiązek a nie prawo przynależności do niektórych organizacji, np. ZSMP. Należałoby dodać, że są to decyzje dobrowolne.

Sala nie słucha w pełnym skupieniu. Może to krążące z rąk do rąk szkolne albumy rozbijają uwagę. Andrzej mówi dalej:

— Paragraf 10 mówi: „Uczeń ma prawo do ochrony swych praw osobistych. Stosunki rodzinne ucznia i przyjaźnie nie mogą być przedmiotem publicznych uwag. Nie dotyczy to sytuacji rażąco naruszających normy współżycia społecznego”. Ostatnie zdanie brzmi prawie niebezpiecznie. Można pod nie podciągnąć wszystko i wyrzucić komuś krzywdę. W rozdziale trzecim tylko dwa punkty poświęcone samorządowi. Zdecydowanie za mało, prawie nic. Wyda-

wiązek dbałości i szacunku do mienia szkolnego: zwłaszcza środków i urządzeń oddanych mu do dyspozycji”. Sądę, że trzeba dobrać, że uszkodzony sprzęt uczeń powinien naprawić lub zwrócić koszty naprawy czy zakupu.

Z nauczycielskich twarzy nie trudno wyczytać zadowolenie. Wychowawczy sukces?

Ale już podnosi rękę Alicja Kowalcuk. Też ma wiele wątpliwości. — W paragrafie pierwszym czytamy, że uczeń ma prawo prowadzić dyskusję z kolegami nauczycieli. Nie zawsze zgadza się to z rzeczywistością. Są bowiem nauczyciele, którzy stawiają barierę między sobą a uczniem i nie chcą rozmawiać. Projekt mówi wyraźnie, że w ciągu tygodnia mogą być najwyżej trzy sprawdziany obejmujące materiał z trzech lekcji. I znowu nie zgadza się teoria z praktyką. Zdarza się, że takie sprawdziany mamy codziennie, a nauczyciele zupełnie nie zwracają uwagi na nasze protesty. Mam nadzieję, że gdy kodeks wejdzie w życie zarówno uczniowie jak i nauczyciele będą przestrzegali postanowień zawartych w każdym punkcie!

Wyda się, że za chwilę młodzież zacznie dzielić wyrazy na głoski i sylaby. Można pozazdrościć docieklowości i trafności sądów. Słowa mają brzmieć jednoznacznie w kodeksie nie ma miejsca na zastępniki, ogólniki, krasomówstwo bez pokrycia. Jarosław Mrózek zgłasza dwa wnioski radykalne. Po pierwsze — trzeba wykreślić zdanie o sytuacjach rażąco naruszających normy współżycia społecznego. Po drugie — trzeba usunąć z paragrafu pierwszego dopisek: zgodnie z zasadami prowadzenia dyskusji. Po co morały, każdy wie, jak dyskutować!

Robert Miras twierdzi, że prawo ucznia do pomocy to mało. To w rozdziale obowiązków powinien znaleźć się zapis, że każdy uczeń ma obowiązek niesienia pomocy koleżce w miarę swoich możliwości. — Nie tylko koleżce, ale każdemu człowiekowi — domaga się koleżanka siedząca po drugiej stronie stołu.

Robert Kołodziej jeszcze raz prosi o głos. Jego zdaniem w kodeksie trzeba koniecznie odnotować, że obie strony powinny przestrzegać postanowień. — Jeżeli tak nie będzie, to nasze dyskusje są bezcelowe, pozbawione sensu! — mówi z determinacją.

Andrzej Horoszczuk zna chyba projekt na pamięć. Zaczyna rozdrapywać zdanie po zdaniu, słowo po słowie: to wykreślić, tu dodać, tam zmienić. — W paragrafie 33 czytamy, że społeczność szkolna karze najsurowiej notoryczne zaniedbywanie się w nauce. Sądę, że należy dążyć do znalezienia przyczyn zaniedbywania się, a nie serwować kary — komentuje kolejny punkt.

— W tym samym paragrafie czytamy również, że społeczność szkolna karze najsurowiej za rozpowszechnianie patologii. Nie ma jednak w kodeksie ani jednego słowa o tym, że społeczność szkolna powinna pomagać uczniom narkotyzującym się, czy ulegającym innym nagonkom! — uzupełnia na gorąco sąsiadka.

Urszula przypomina, że czas zebrać wnioski...

Lekcja samorządności

trwa. Do końca listopada mają zakończyć się dyskusje nad projektem Kodeksu Ucznia. Ale Wiesława Sitarska, wizytorka w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy zaprasza już na kolejne spotkanie, do Głogowa. — Kodeks wejdzie w życie na początku drugiego półrocza. I już w marcu chcielibyśmy odpowiedzieć w ramach forum na pytanie: Jak dokument ten funkcjonuje w praktyce szkolnej? Nie jedyny to oczywiście temat naszych samorządowych rozmów. Zastanawiam się na przykład, gdzie są te bariery, o których mówiła młodzież? Czy nie należy ich poszukać? Interesują mnie stosunki między samorządem uczniowskim a radą pedagogiczną. Myślę również, że samorząd ma sporo do zrobienia w zakresie zwalczania patologii społecznych itd. W wielu szkołach uczniowie wciąż biernie wykonują polecenia nauczyciela. Jest to złe pojęcie samorządności! Uczeń powinien być podmiotem szkolnego życia, a nie przedmiotem. I tego uczymy się w czasie spotkań w ramach Forum Samorządów Szkolnych.

je mi się, że trzeba ten rozdział prze-redagować i zmienić.

Urszula Dorabiała i Halina Pielech sprawnie przewożą dyskusję. Nie muszą namawiać do zabrania głosu. Wstaje Rafał Kołodziej:

— Czytamy w paragrafie 6: „Uczeń ma prawo do reprezentowania szkoły na zawodach sportowych...”. Sądę, że takie sformułowanie powinno znaleźć się w rozdziale obowiązków. Przecież szkoła kształci nas, wychowuje i powinniśmy mieć wobec niej jakieś obowiązki!

Rafał przypomina, że dzisiejsze spotkanie to również jakby

lekcja odpowiedzialności.

Sylvia Olszewska: — Kodeks mówi, że uczeń ma prawo do dodatkowej pomocy, jeżeli napotyka na trudności w opanowaniu materiału. Proponujemy dodać, że taka pomoc nie powinna przysługiwać symulantom ani notorycznym leniuchom. Żeby później nie zasłaniał się kodeksem!

Małgorzata Masternak: — Czytamy w projekcie: „Uczeń ma szczególny obo-



Fot. ARK

Nie boję się reformy

Z Lechem Jędrzejczykiem — przewodniczącym Rady Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Legnicy rozmawia Marian Poznański.

● Zbliża się wojewódzki zjazd Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Podsumujecie czteroletnią działalność, wybieracie nowe władze, no i wytyczycie kierunki pracy na najbliższe lata. Z pewnością ten okres, który jest przed wami, nie będzie łatwy. Surowe zasady gospodarowania w II etapie reformy stosować się będą także do RSP. Czy nie boicie się tego co ma nadejść w gospodarce?

— Wracz przeciwnie, od dawna oczekujemy na to, aby owe zasady zostały jak najszybciej wprowadzone w życie. W rolnictwie w ogóle, a w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych w szczególności, zasady reformy przyjęły się szybko, niż w innych działach gospodarki. Taka była konieczność. I musimy przyznać, że wyszliśmy na tym lepiej, niż należało się spodziewać. Jeszcze przed czterema laty mieliśmy w Legnickim 6-9 spółdzielni deficytowych. Trzeba było do nich dopłacać. Obecnie nie ma już takich RSP, nawet te spółdzielnie, które posiadają bardzo słabe grunty, jakoś sobie radzą.

● A jak się ma to reformowanie RSP do zarobków spółdzielców i do warunków ich pracy?

— Jeżeli spółdzielnia z roku na rok uzyskuje lepsze wyniki w gospodarowaniu, to zgodnie z prawem spółdzielczym może więcej przeznaczyć na wynagrodzenie dla spółdzielców. Są już RSP, w których średnia płaca sięga 38-40 tys. zł. Tak jest m.in. w Górkowie, Bielaniech, Lusinie i w kilku innych spółdzielniach. Można także więcej przeznaczać na cele społeczne, czyli poprawę warunków pracy i życia spółdzielców.

Budujemy nowe domy, mieszkania, także świetlice i budynki społeczne. Wszystkie te obiekty powstają na ogół z własnych środków spółdzielni, bo staramy się ograniczać pożyczanie pieniędzy z banków, jako że kredyty Banku Gospodarki Żywnościowej są dla nas zbyt drogie. A poza tym spółdzielcom nie podoba się sposób, w jaki banki starają się ingerować w naszą działalność.

● Sprawa kredytowania i działalności banków, to jeden z problemów, które będą podnoszone na zjeździe. Co w tej kwestii proponujecie?

— Działacze naszego związku jako jeden z pierwszych w kraju wystąpili w połowie tego roku z propozycją utworzenia przez Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne własnego banku. Dyskutowaliśmy o tym już od kilku lat, ale obowiązujące przepisy nie pozwoliły na urzeczywistnienie naszych dążeń. Sądymy, że teraz, w okresie realizacji II etapu będzie to możliwe.

● Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że to mało realne. Czy macie na tyle silny potencjał gospodarczy, aby móc utworzyć własny bank?

— Oczywiście, nie stać nas w województwie na utworzenie tego rodzaju banku, ale można to będzie zrobić w skali kraju. Jeśli zaś chodzi o potencjał gospodarczy, to nie jest on taki mały. W Legnickim działają 42 RSP. Gospodarujemy na ponad 10 tys. ha gruntów. Prowadzimy hodowlę: trzody chlewnej, bydła, owiec, drobiu. Mamy też rozwiniętą produkcję pozarolniczą. W sumie w roku ubiegłym sprzedaliśmy towary i usługi wartości ponad 1,8 mld złotych.

● Czy trudności ze zdobyciem kredytów są przyczyną tego, że niewiele inwestujecie w przetwórstwo produktów rolnych i w budynki inwentarskie?

— Obecnie inwestowanie w produkcję zwierzęcą jest po prostu nieopłacalne. W żadnej spółdzielni wale zebranie nie zdecydowało o inwestowaniu wędząc, że nie będzie miało z tego w krótkim czasie określonych wpływów. Tak będzie dopóty, dopóki produkcja mleka i mięsa nie będzie na tyle dochodowa, że zapewni szybką spłatę inwestycji.

Osobnym problemem jest rozwój przetwórstwa rolno-spożywczego, który wymaga niezwykle kosztownych inwestycji. Wybudowanie nawet małej przetwórczni wiąże się z koniecznością uruchomienia chociażby oczyszczalni ścieków, a to oznacza wydatek co najmniej kilkudziesięciu milionów złotych. Dla RSP, które mają roczne obroty rzędu 10-80 mln zł, a dochody 2-40 mln zł, takie inwestycje są tylko marzeniem. Zdajemy sobie sprawę, że jest to niekorzystna sytuacja, bo każdy przetworzony towar można sprzedać znacznie korzystniej. Chcielibyśmy więc mieć swoje ubojnie, kwaszarnie, przetwórnice warzywno-owocowe, ale niki co, jest to niemożliwe.

Jedną z naszych spółdzielni, w Górkowie, planowała uruchomienie, na bazie własnej hodowli owiec, garbarni i zakładu szycia kożuchów. Okazało się, że sama oczyszczalnia ścieków dla takiej garbarni kosztowałaby tyle ile kilkuletnie dochody tej spółdzielni.

● Z jakimi jeszcze problemami borykała się spółdzielnia?

— Jest ich wiele. Przede wszystkim brakuje nam środków produkcji. Nie ma nowoczesnych maszyn, brakuje nawozów, środków ochrony roślin, a tak-

że paliwa. Owe braki mają istotny wpływ na plony. W tym roku niedostatek środków chemicznych przeciwnie miało spowodować, że w niektórych spółdzielniach odnotowaliśmy spadki plonów o 20-30 proc. Z kolei kłopoty z zakupem paliwa powodują, że musimy ograniczać zabiegi agrotechniczne. Zamiast bronić nas siewa dwa razy, robimy to tylko raz. Efekt — niższe plony, i nie trzeba dodawać, że tracimy na tym wszyscy.

● Spółdzielnie produkcyjne w Legnickim gospodarują na bardzo rozdrobnionych gruntach. Z pewnością nie sprzyja to produkcji rolniczej.

— Rozdrobnienie gruntów to problem, z którym borykamy się od wielu lat. Są spółdzielnie, które posiadają po sto i więcej niewielkich działek. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Warcie Bolesławieckiej ma 514 ha gruntów w 154 działkach. Spółdzielnia w Czernej kupiła w tym roku 34 ha, ale w 33 działkach.

Obecne przepisy praktycznie uniemożliwiają komasację gruntów. Musimy więc podejmować inne działania. Wchodzimy w różne układy z rolnikami indywidualnymi. Zamieniamy się gruntami, kupujemy, sprzedajemy. Robimy więc wszystko, byle owe areale były większe i umożliwiały stosowanie ciężkich maszyn rolniczych. Spore odległości pomiędzy poszczególnymi działkami sprawiają, że koszty produkcji są u nas znacznie większe, niż w innych regionach kraju, gdzie spółdzielnie mają grunty w dużych kompleksach.

● Czy kontakty z rolnikami indywidualnymi ograniczają się wyłącznie do wymiany gruntów?

— Żyjąc na wsi nie możemy izolować się od rolników indywidualnych, współpracujemy ze sobą na co dzień. Jak na dobrych sąsiadów przystało. Pożyczamy sobie nawzajem niektóre maszyny rolnicze, budujemy wspólnie drogi na wsi, RSP w Pielgrzynie pomaga w remoncie szkoły, RSP w Czernej wózi do szkoły swoim pojazdem wszystkie dzieci ze wsi. RSP w Górkowie wybudowała wodociąg, z którego korzysta cała wieś. To tylko niektóre przykłady naszej współpracy z rolnikami indywidualnymi.

● Dziękuję za rozmowę i życzę owocnych obrad delegatom wojewódzkiego zjazdu RSP, który odbędzie się 10 listopada w Domu Przyjaźni w Legnicy.

„Zawali się?”

W związku z krytycznym artykułem Zygnewa Jakubowskiego pt. „Zawali się?” („Konkrety” nr 37/87), wnoszę na podstawie art. 31 ust. 1 pkt. 1 w zw. z art. 12 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. — Prawo prasowe (Dz.U. nr 5, poz. 24) o dokonanie niezbędnych sprostowań i opublikowanie niżej opisanego stanu faktycznego w tej sprawie.

Autor w sposób nierzetelny przedstawił fakty dotyczące kamienicy przy ul. Wolności 15 w Złotoryi, dokonując oczywistych przekłamań i uczynił mnie autorem niektórych sformułowań typu: „to pójdziemy siedzieć”, „ekipa pod moim kierunkiem dokonała ekspertyzy”, „przyjechała ekipa z Wrocławia” itp.

Prawdą jest, iż w tymżeż urzędzie w Referacie Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego złożył wizytę reporter Zbigniew Jakubowski, który wyraził swoje zainteresowanie stanem technicznym kamienicy przy ul. Wolności 15. Przybył do urzędu ok. godz. 9.30 we wtorek, tj. w dniu kiedy urzędy miejskie w naszym województwie pracują od godz. 10 do 18. Z chwilą kiedy wyjaśnił cel swej wizyty, zaproponowałem, aby poczekać na naczelnika miasta, który przybędzie do pracy o godz. 10. Kierowałem się przy tym jeszcze jednym względem a mianowicie faktem, iż w mieście naczelnik jest organem o właściwościach szczególnych i ogólnej, a co za tym idzie ostateczne decyzje należy wyciągać do niego. Niestety, z tej propozycji reporter nie skorzystał, wobec tego zaproponowałem zapoznanie się z posiadaną przeze mnie dokumentacją obrazującą stan techniczny wspomnianej kamienicy i prezentującą całokształt czynności podejmowanych w tej sprawie przez tutejszą władzę. Zbigniew Jakubowski propozycji nie przyjął, twierdząc iż z dokumentami się już zapoznał i opisał budynek urzędu.

Przechodząc jednak do meritum sprawy wyjaśniam co następuje: Stan techniczny budynku przy ul. Wolności 15 był i jest tutejszym władzom znany. Został on ustalony w wyniku oględzin przeprowadzonych osobiście przeze mnie i właściwych pracowników PGKIM w Złotoryi. Z oględzin tych został sporządzony protokół z odpowiednimi załącznikami, tj. w czerwcu PGKIM przystąpił do bezwzględnie do zabezpieczenia budynku przed dalszymi zniszczeniami, co też uczynił, należało również doprowadzić do wykwaterowania mieszkańców.

Ponadto, podjęto inne, rutynowe w takich wypadkach czynności, to znaczy opracowanie ekspertyzy technicznej, której wykonanie zlecono Miejskiemu Biurowi Projektów we Wrocławiu, 7.08. br. przybył pracownik tego biura inż. konstruktor — ob. Kossowska (a nie „ekipa”), która dokonała przy udziale pracowników PGKIM oględzin (a nie „ekspertyzy”). W wyniku tych oględzin zalecono: podstemplowanie pękniętych stropów oraz wyłączenie z użytkowania komórek co też natychmiast uczyniono. Zgodnie również z ówczesnymi ustaleniami wykwaterowano i przeniesiono mieszkańców na czas zabezpieczenia filarów i tak też zrobiono. Biorąc pod uwagę stan techniczny, nie zachodziła potrzeba wykwaterowania mieszkańców. Plomby były dwukrotnie wymieniane z uwagi na niszczenie ich przez samych mieszkańców budynku. Obserwacji dokonywano codziennie 14.08. br. zorganizowano naradę w Urzędzie Miejskim w Złotoryi, której przedmiotem był stan techniczny budynku nr 15. W naradzie brał udział: wojewódzki konserwator zabytków, główny architekt wojewódzki oraz dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji — inwestor zastępczy całej pierzei ul. Wolności 5-15. Nikt z obecnych na tym spotkaniu nie wniósł o natychmiastowe wykwaterowanie mieszkańców. Pozostałe ustalenia dotyczące zabezpieczających kamienicy przy ul. Wolności 15 zostały osobiście przeze mnie wyegzekwowane od pracowników PGKIM. Ponadto zgodnie z ustaleniami z wojewódzkim konserwatorem zabytków, jak również z nastawowym konserwatorem zabytków we Wrocławiu, wykonanie ekspertyzy technicznej zlecono PKZ, wycofując je z MBP we Wrocławiu. Nadmieniam, iż kamienica nr 15 jest wpisana do rejestru zabytków woj. legnickiego. Biorąc pod uwagę dalsze losy budynku, jak również przedmiotowe ekspertyzy PKZ we Wrocławiu 17.08. br. pismem UAN/8382/27.37.87 wystąpiono do wojewódzkiego konserwatora zabytków o spowodowanie przyspieszenia wykonania ekspertyzy przez PKZ Wrocław. Z powodu braku oddźwięku ze strony WKZ i PKZ Wrocław oraz w wyniku prowadzonych systematycznie obserwacji stanu budynku 28.08. naczelnik miasta podjął, na mój wniosek, decyzję o wykwaterowaniu mieszkańców tej kamienicy 27.08. br. udałem się osobiście do PKZ Wrocław w sprawie zleczonej ekspertyzy. 2.09. br. przybył do Złotoryi ekspert PKZ Wrocław celem dokonania stosownej ekspertyzy. Jej wynik brzmiał (cyt. tekst z sporządzonej przez eksperta notatki): „Budynek aktualnie nie grozi runięciem i nie ma potrzeby ogradzania go i zamykania ulic dla ruchu pieszoego i kołowego”. Przed wydaniem tej opinii decyzją naczelnika miasta Złotoryi wszyscy mieszkańcy kamienicy nr 15 otrzymali mieszkania.

Z upoważnienia naczelnika miasta
BENŻARD PORCZYŃSKI
architekt miejski

„Gdyby każdy...”

W nocy z 20 na 21 października br. na parking przy ul. Młynarskiej w Legnicy samochód ciężarowy rozbil naszego malucha. I pewnie do dziś nie wiedzielibyśmy, kto zniszczył karoserię, gdyby nie pomógł nam Henryka Raboty, właściciela taksiwki nr 550, który ustalił sprawcę wypadku. Chcielibyśmy tą drogą serdecznie podziękować mu za godną pochwałę postawę.

Krystyna i Mirosław Porankiewicz
Legnica

GÓRNIK



Czyniąc zadość kilkunastoletniej tradycji, na miesiąc przed górnictwem Barbórka, ogłaszamy kolejny PLEBISCYT NA NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87.

Prezentujemy sylwetki dziesięciu ludzi miedzi, pracujących w zakładach i przedsiębiorstwach górniczych zagłębia miedziowego. Prezentujemy tych, których kolektywy zakładowe uznały za najgodniejszych spośród godnych do ubiegania się o zaszczytne miano NAJPOPULARNIEJSZEGO.

Kto z zaprezentowanej dziesiątki zdobędzie to miano? Odpowiedź poznamy za cztery tygodnie. A los najpopularniejszego spoczywa w rękach naszych Czytelników. To Wy zdecydujecie o zwycięstwie, oddając swe głosy na tego, który Waszym zdaniem zasłużył najbardziej na honorowe miano NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87.

Obok drukujemy specjalny kupon plebiscytowy służący do głosowania. Kupon należy wyciąć, nakleić na kartę pocztową i wysłać pod adresem: „Konkrety”, pl. Chopina 2, Legnica.

Przy wypełnianiu kuponu należy pamiętać o wpisaniu imienia, nazwiska i dokładnego adresu nadawcy. Po zakończeniu konkursu wśród głosujących rozlosujemy atrakcyjne upominki. Kupon plebiscytowy będziemy drukować w kolejnych wydaniach „Konkrety”.

Zapraszamy do udziału w plebiscycie. Czekamy na Wasze głosy. Nie zwlekajcie!

NAJPOPULARNIEJSZY GÓRNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87

Nadawca: _____

Głosuję na _____

KUPON

Jerzy Haja

górnik — instruktor strzałowy
w Zakładach Górniczych „Polkowice”

Z górnictwem związał się prawie ćwierć wieku temu. Zaczynał od łopaty w kopalni „Victoria”. W roku 1972, już jako rębacz, podjął pracę w kopalni „Polkowice”. W pięć lat później awansował na jedno z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk — instruktora strzałowego. Jan Foligowski, dyrektor „Polkowic” wystawił mu taką opinię: „Cechuje go wzorowa organizacja służb strzelniczych, posiada doskonałą praktyczną znajomość techniki strzelniczej i wykonywania robót strzałowych. Pracę wykonuje z ogromnym poczuciem odpowiedzialności”

Aby zasłużyć na taką opinię trzeba być najlepszym.



Marian Spólnik

szttygar oddziałowy III-3, w rejonie „Rudna”
— Zachód: Zakład Robót Górniczych

Pracę zawodową rozpoczął w 1955 roku w Przedsiębiorstwie Elektromontażowym w Katowicach. Do LGOM przyjechał w roku 1968. Wystartował w PBMPK jako majster. W 1971 roku został sztygarem zmianowym w swej obecnej firmie. W 8 lat później objął obowiązki kierownika oddziału.

Ceni się go za dobrą znajomość fachu (jest technikiem elektroenergetyki) zdolności organizatorskie, „żyłko” racjonalizatorską i umiejętność pracy z ludźmi.



Henryk Zarówny

szttygar oddziałowy V oddziału wydobywczego
w Zakładach Górniczych „Konrad”

Z dyplomem technika górnika, pachnącym jeszcze świeżym atramentem, rozpoczął staż w „Konradzie”. Był rok 1968. Dziś kieruje oddziałem. Jest dobrym kierownikiem. Przełożeni cenią jego umiejętności fachowe i organizatorskie, a podwładni szanują. Pan Henryk jest od dziesięciu lat ratownikiem górniczym. W tej dziedzinie też wykazał się nieprzeciętnymi wórami. Ostatnio awansowano go na stanowisko zastępcy kierownika Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego.



Zbigniew Lechman

szttygar oddziałowy IV oddziału wydobywczego
w Zakładach Górniczych „Lubin”

Jego zawodowy życiorys mógłby być materiałem na ciekawy reportaż. Można by go podzielić na dwa etapy — poszukiwań i kariery. Poszukiwanie to lata 1968—1976. Początek kariery to rok 1977, kiedy awansuje na nadgórnik. W rok później jest już sztygarem zmianowym, a po następnych dwóch latach oddziałowym.

Pod jego kierownictwem oddział G-4 zwiększył wydobywanie z 2,5 do 5 tys. ton na dobę i to w bardzo trudnych warunkach górniczo-geologicznych. Jest nowatorem i racjonalizatorem. Podwładnym stawia wysokie wymagania, bywa surowy, ale i sprawiedliwy w ocenach. Górniczy z G-4 za to cenią go najbardziej.

Czesław Barski

szttygar oddziału A-2 w zakładach Górniczych „Rudna”. Też jest ratownikiem.

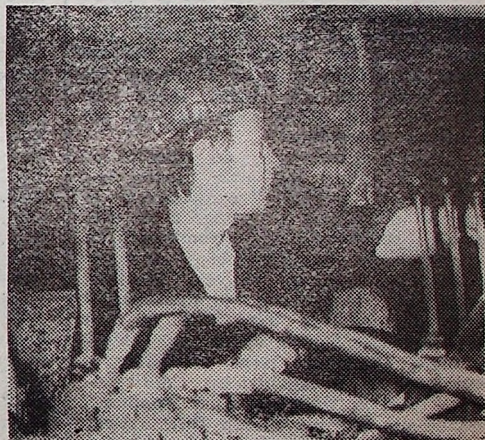
Brał udział w wielu akcjach ratowniczych, dając przykład bezprzykładnego poświęcenia i odwagi. Pracę w „Rudnej” rozpoczął w 1970 roku jako pomiarowy. Dzięki nieprzeciętnemu talentowi, awansował na stanowisko specjalisty ds. mierniczych, a następnie objął kierownictwo oddziału. Młoda, kierowana przez niego załoga, wykonuje prace podsadzkowe w rejonie oddziału G-1, fedrującego w warunkach zagrożenia tapaniami. Te bardzo odpowiedzialną pracę A-2 wykonuje wzorowo. Brawo, panie Czesławie.



Marian Popiak

pracuje w Zakładzie Doświadczalnym KGHM
jako górnik strzałowy.

Prowadzi roboty górnicze wymagające wysokich kwalifikacji i dużego doświadczenia zawodowego. Brał bezpośredni udział w eksploatacji doświadczalnego pola górniczego. Zasłużył się przy wybieraniu resztek złoża zalegającego w bardzo trudnych warunkach górniczo-geologicznych. Uczestniczył we wdrażaniu nowych systemów eksploatacji, nowych typów obudowy wyrobisk i nowych technologii strzelniczych. Jest współautorem nowego rodzaju stojaków do zabezpieczania wyrobisk chodnikowych i wozu do ich przemieszczania. Marian jest wielki — mówią o nim koledzy.



Kazimierz Maciejewski

nadszttygar górniczy w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Częstochowa, Oddział Lubin

Można powiedzieć, że jest chodzącą historią budowy zagłębia miedziowego. Zaczynał jako stażysta, kiedy zaczęło się zagłębie. Budował kopalnie „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna”. Teraz pełni obowiązki nadszttygara w rejonie „Rudna” — Zachód. Jego przełożeni mówią, że ma najtrudniejszy odcinek bo na R-Z panują złożone warunki górniczo-geologiczne. Jednak dzięki wyjątkowym zdolnościom organizatorskim podległe mu oddziały osiągają wysoką wydajność przodkową, a roboty oddawane są w ustalonym terminie. Pan Kazimierz ma także znaczny udział w ciągłym doskonaleniu technologii górniczej.



Schron

Stanisława Wolna-Koczan, ur. 1925 r. w Rycercie Dolnej, pow. Żywiec, przymusowo zatrudniona od 27 października 1940 r. w Kwietnikach, pow. Jawor u bauera Waltera Hoffmanna. Tutaj mieszka od 1945 r.

— Do Jawora na roboty przymusowe przybyłam w dużej grupie równolatków. Tutaj rozdzielono nas do różnych pracodawców. Szczęście trafiłam do Niemca, który rozumiał los zniewolonych robotników. 15 stycznia 1945 r. do mego bauera, pod eskortą SS-manów, przybyła grupa wyniszczonych fizycznie jeńców radzieckich. Tu mieli nocować. W tym czasie mój mąż, Jan Koczan, nosił karmę dla bydła. Podeszło do niego dwóch lotników: Dymitr Batkin z Moskwy i Wołodia z Krasnojarska. Jeden kapitan, drugi pilot. Powiedzieli: „Idźmy na stracenie, ukryj nas!” Janek każe im przyjść o zmierzchu, następnie ukrył ich w sianie, nad stajnią, gdzie urządził schowek. Rosjanie byli tam cztery tygodnie. Podczas zabawy najstarszy syn bauera wpadł do schowka i natknął się na jednego z nich. Wystraszony uciekł. Ale nie doniósł. Postanowiliśmy zbudować schron w lesie. Przy budowie pracowali: Jan Koczan, Tadeusz Wolny, Leopold Pawlus i Józef Rojek. Właz zamaskowały korzenie dużego drzewa. Jeńcy mieszkali tu od połowy lutego. Za łóża służyły drobne gałązki, później pościel. Ukradkiem donosiliśmy im jedzenie. Pewnego dnia koleś z mego obojka palnął skrzynię, własność bauera, z bronią myśliwską i amunicją, którą oddali Rosjanom. Znosiliśmy im węki z mięsem, suchary i cebule. Oni,

we własnym zakresie, ulepszyli schron, budując poziomy rów wentylacyjny o długości wielu metrów, doskonale zamaskowany w młodniku.

27 lutego 1945 r. wojsko ewakuowało resztę obcokrajowców. Front znajdował się o 6 km od naszej wsi. Wojsko niemieckie przejęło funkcje bauera. Tego dnia w grupie znaleźliśmy się w schronie. Postanowiliśmy przeczekać jakiś czas i wrócić do wsi. Leżenie w barłogu, nawet o pełnym żołądku, ale w strefie patrolowanej przez żołnierzy chodzących z psami nie należało do przyjemności. Cały czas w napięciu. Zarzyliśmy. Zdecydowaliśmy się wrócić do Kwietnik. Rosjanie zostali z robactwem, które przynieśli z obozu. Musieli wytrzymać. Szybko nas jednak zabrano do roboty, do innych bauera.

Pod koniec kwietnia 1945 r. nastąpiła ostatnia ewakuacja cywilów do Czech. Przed wymarszem zdołaliśmy zapatrzyć podopiecznych w żywność. Wróciliśmy. Już było po wojnie. 10 maja, na szosie w Nowej Wsi Legnickiej, nastąpiło połączenie. Obaj radzieccy oficerowie szli do Legnicy, my do Kwietnik, gospodarzyć na swoim. Brat pisał do telewizji, ale skąpe informacje i zniekształcone adresy uniemożliwiły spotkanie z towarzyszącą niedoli.

Zanotował JAN BILIŃSKI



Repr. Marek Krawczyk

podróże

Córka Bałtyku

(Dokończenie ze str. 9)

ny. U nas każda rura musi gryźć w oczy...

Z pewnością ceramiczne elewacje są drogie na etapie inwestowania. Ale przecież później w ogóle nie wymagają konserwacji. A więc nie tylko ze względów estetycznych nasi projektanci i inwestorzy winni zacząć patrzeć nieco dalej niż na koniec nosa. Jeśli „biednym” Finom się to opłaca...

Fakt drugi — tu wszystko do siebie pasuje. I wszystko wynika z wszystkiego. To miasto nie przypadkiem jest piękne. I nie tylko dlatego, że Finowie to bardzo zdolni architekci, utalentowani urbaniści i mądrzy, dalekowzroczni gospodarze.

Wlózając się po Helsinkach, zdarłem nogi do kolan. I wierzę mi, nie widziałem papierka rzuconego na ulicę. Nie widziałem nikogo z papierosem w palcach. Widziałem budowę w City i odniosłem wrażenie, jakby jej w ogóle nie było.

Za plotem gdzie stawiano wielkie wieżowce, panowała taka sama, niemal sterylna, czystość, jak tu, gdzie stałem — na ulicy. Wlózając się po mieście, oddychając jego

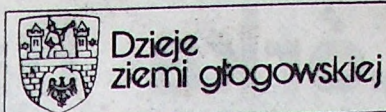
szczególną atmosferą, dopiero po czasie, odkryłem rzeczy szokujące i oczywiście zarazem. Oto zatrzymuję się na skraju chodnika, tuż przy „zebrze”. I oto jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zatrzymują się sznury aut, mknących w przeciwnych kierunkach. Potem kilka razy sprawdziłem to moje „odkrycie”. Czar nie przyskał.

Przysnął w Gdańsku, kiedy po wyjściu z Ship Terminalu „Polferries” o mało nie wpadłem pod samochód — na „zebrze”. A mówią, że podróże kształcą...

Od niedawna zajadłem dyskusję o referendum, przeżywamy tezy drugiego etapu reformy, żądamy gwarancji, że się ten zabieg tym razem uda. Żądamy — od kogo?

Słabo znam historię Finlandii. Nie wiem czy kiedykolwiek Finowie coś u siebie reformowali, kto i jakie dawał im gwarancje. Wiem jedno — chciałbym jeszcze raz wsiąść na pokład polskiego promu, zejść na ląd w Helsinkach i przekonać się, że to nie był sen. Ze to piękne miasto, czyste i dostatnie, zbudował naród, który nie tak dawno zsiadł z reniferów. I że naprawdę nigdzie nie dostrzegłem hasła — Fin potrafi.

JANUSZ DOBRZAŃSKI



(83)

Szkoły w powiecie głogowskim powstawały samorządnie z inicjatywy samych osadników, przybywających wraz z nimi nauczycieli i przy poparciu tworzących się władz. Ogromną rolę spełniał również entuzjazm młodzieży, która spragniona nauki z zapalem pomagała przy organizowaniu pierwszych szkół. „Dwie izby szkolne, w nich góry śmieci... z dziećmi zabrałam się do sprzątań i przygotowania do rozpoczęcia nauki” — pisał jedna z pierwszych nauczycielek w powiecie Michalina Łuszczewska, a pierwszy dyrektor Gimnazjum w Sławie wspomina: „W odróżnieniu od obojętności niektórych obywateli starszego pokolenia, podnosząc z naciskiem porządek i zapal moich młodych przyjaciół, kochanych uczniów, przy pomocy których udało mi się wydobyc z gruzów byłego niemieckiego gimnazjum i byłej niemieckiej szkoły realnej w Głogowie, najniezbędniejszy sprzęt szkolny i pomoce naukowe.”

Oświata i służba zdrowia

Janusz Chutkowski

W takich warunkach powstawały pierwsze szkoły w powiecie głogowskim. W roku szkolnym 1945/46 czynnych było już 21 szkół podstawowych, w których uczyło 44 nauczycieli. Były to w większości szkoły małe, o najniższym stopniu organizacji.

W zburzonym Głogowie nie było w 1945 r. miejsca na szkołę. Szkoła była jednak potrzebna. W Głogowie i w najbliższych okolicach miasta było już wiele dzieci w wieku szkolnym, które jak najszybciej winny były rozpocząć naukę. W lipcu 1945 r. Zarząd Miejski w Głogowie powierzył nauczycielce Bronisławie Janczukowej zorganizowanie szkoły podstawowej w Brzostowie, odległym od miasta o 2 km. Szkoła ta rozpoczęła działalność w roku szkolnym 1945/46. Jej kierownikiem został Leon Drabent, a nauczycielami Władysław Kapala i Felicja Olszewska.

Szkoła w Brzostowie przez dłuższy czas musiała spełniać rolę jedynej szkoły „miejscowej”. Dopiero w marcu 1947 r. z inicjatywy Miejskiej Rady Narodowej w Głogowie oraz Komitetu Powiatowego PPR przystąpiono do odbudowy budynku pogimnazjalnego przy ul. Nowosolnej. W dniu 1 września 1947 r. w szkole tej rozpoczęto naukę.

Stan szkolnictwa w powiecie, pomimo ogromnego zaangażowania społecznego był jednak nadal trudny. W roku szkolnym 1946/47 czynnych było 41 szkół z obsadą 94 nauczycieli, w tym tylko 47 kwalifikowanych. Do szkół uczęszczało 4216 uczniów. Oceniano wówczas, że poza szkołą pozostawało, głównie z powodu braku nauczycieli, 466 dzieci w wieku szkolnym. Stan ten uległ pewnej poprawie w roku szkolnym 1947/48, kiedy to czynnych było już 52 szkoły o 128 nauczycielach i 5562 uczniach. Dalsza poprawa nastąpiła w roku szkolnym 1948/49, kiedy to w powiecie głogowskim czynnych było już 101 szkół.

Równie trudne były początki szkolnictwa zawodowego i średniego. W dniu 1 września 1946 r. powstała w Brzostowie Publiczna Szkoła Doksztalcąca Zawodowa. Kierował nią Józef Drabent. Szkoła ta w dniu 1 września 1947 r. przeniosła się do Głogowa. Miała już wtedy 3 klasy i liczyła 120 uczniów. W 1947 r. w Ruzowicach utworzono Szkołę Rolniczą. Prowadziła ona 7 ośrodków szkolniczych i organizowała kursy w powiecie. Jednakże z powodu licznych trudności została w roku następnym zlikwidowana. Pierwsze gimnazjum ogólnokształcące, a właściwie tylko jego pierwsze klasy, zorganizowano w Sławie już w 1945 r. Dyrektorem został Leon Horbulewicz. Przez kilka lat ciągnęła się sprawa przeniesienia tej szkoły do Głogowa. Dopiero jednak w dniu 1 września 1950 r. Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego w Sławie została przeniesiona do Głogowa i umieszczona w budynku zajmowanym dotychczas przez starostwo. W chwili Sytuacja w Szpitalu Miejskim zmieniła się dopiero jesienią 1945 r., kiedy to władze radzieckie zlikwidowały szpital polowy i przekazały opuszczone

przeniesienia liczyła ona już 515 uczniów.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych powiat głogowski pozbawiony był, praktycznie rzecz biorąc, opieki lekarskiej. W Sławie Śląskiej przyjmował wprawdzie lekarz dr med. Józef Pluciński, ale sam nie mógł wiele zdziałać, a ponadto powszechne były skargi na to, że usługi jego są niedostępne dla ogromnej części ludności zubożałej w wyniku wojny. „Koniecznym jest skierowanie do tutejszego powiatu lekarza, który by był związany z jakąś organizacją i mógł dysponować środkami medycznymi jak zastrzyki itp. nie po cenach spekulacyjnych” — pisał w alarmującym liście do kierownika Oddziału PUR we Wschowie Wolański. Pozostało to jednak bez echa.

W samym Głogowie sytuacja była nieco lepsza. Już od chwili wyzwolenia działały w nim dwie placówki lecznicze. W budynkach dawnego Szpitala Miejskiego władze radzieckie zorganizowały szpital polowy, a na terenie koszar pozostała w mieście ludność niemiecka urochomiona szpital, w którym ordynowali lekarze Gunter Muller i Karl Barthel. Szpital dysponował 75 łózkami, jednak warunki sanitarne jakie w nim panowały określano jako „poniżej prymitywnych”. Powodowało to interwencje Zarządu Miasta, który traktował ten szpital jako miejski.

budynki Zarządu Miasta. Niezwłocznie przeniesiono do nich Szpital Miejski z koszar. Do Głogowa przyjechała Anna Matuszowa — studentka medycyny, której powierzono kierownictwo szpitala oraz pierwsza polska pielęgniarka Zofia Komarowa.

Zarząd Miejski w Głogowie czynił duże starania o umożliwienie szpitalowi właściwych warunków pracy. Kilkakrotnie sprawy te były omawiane przez Tymczasową Komisję Doradczą. Wydatki budżetowe na ten cel w latach 1945/46 wynosiły jednak tylko 85.569,60 zł. Wprawdzie przekazywano również na potrzeby szpitala produkty żywnościowe pochodzące z Majątku Miejskiego Zakrów i z darów społeczeństwa, świadczenia te były jednak niewystarczające i szpital miał ciągłe kłopoty materialne. Od października 1945 r. pobierano więc opłaty za pobyt w szpitalu.

Dopiero w kwietniu 1947 r. przybył do Głogowa pierwszy polski lekarz — stażysta Wiesław Juszkiewicz i objął kierownictwo szpitala. W październiku 1947 r. przyjechali tu lekarze Stefan i Czesław Ludwiczakowie, przy czym Czesław Ludwiczak jako najbardziej doświadczony został dyrektorem szpitala. Dla wyrównania ciągłego deficytu szpital prowadził w tym czasie gospodarstwo pomocnicze, uprawiał ziemię i utrzymywał inwentarz żywy, zatrudniając przy tych pracach zarówno personel pomocniczy jak i chodzących chorych. Miało to ujemny wpływ na stan sanitarny pomieszczeń i wyniki leczenia.

Drugim szpitalem w powiecie był zorganizowany we wrześniu 1945 r. w Sławie Szpital Miejski. Ordynowali w nim lekarze Edward Muller i Józef Pluciński. W 1947 r. został on zlikwidowany. Na jego miejscu utworzono Ośrodek Zdrowia i Miejską Izbę Porodową.

Największą bolączką organów służby zdrowia w tym czasie był brak lekarzy. W 1947 r. w całym powiecie było tylko 7 lekarzy medycyny, 4 dentystów, przy czym 3 lekarzy ordynowało w Głogowie, 2 w Sławie Śląskiej, 1 w Bytomiu Odzańskim i 1 w Grębocicach. O ile jeszcze sytuacja w miastach była znośna to na wsi wręcz tragiczna, zwłaszcza w początkowym okresie, kiedy lekarze — Niemcy nie mieli zezwolenia na opuszczenie miasta, a dowód chorych ze wsi z uwagi na ogromne trudności komunikacyjne był często niemożliwy. Dopiero w następnych latach sytuacja w tym zakresie uległa stopniowej poprawie.

KONIEC

Od redakcji:

OD REDAKCJI. Odeinkiem tym kończymy drukowany na naszych łamach od 1985 roku serial pt. „Dzieje ziemi głogowskiej” pióra doktora Janusza Chutkowskiego. Miłośników historii zapraszamy do kolejnego cyklu esejów tegoż autora, którego publikację rozpoczniemy za tydzień. Nowa praca doktora Chutkowskiego nosi tytuł „Opowieści o Legnicy” i składa się będzie z kilkudziesięciu odcinków.

W ubiegłym roku z narażeniem życia przemyciłem się na drugi koncert Scofielda, choć bramkarze tropili mnie za wszelką cenę. Zrobiłbym to samo w przypadku kilku innych wykonawców. Tu zachowałem się jak ktoś, kto nabył sobie upragnioną płytę i słucha jej setki razy w ciągu doby. Jeżeli ktoś tego nie zrozumie, to nigdy nie był prawdziwym melomanem.

A w tym roku...

Nawet gdyby mi dopłacali. Było to tym smutniejsze, że paru wykonawców znanych było skądinąd, lub — jeżeli nie zbyt znanych, to głośno reklamowanych. Mnie na ten lep łatwo wzięć, bo nie orientuję się w jazzie tak jak w rocku czy piosence aktorskiej lub balladzie intelektualnej. Tym samym zdany byłam na zgiełkliwą reklamę, zapominając, że reklama mniej troszczy się o jakość a bardziej o zysk.

Zaczęłam wszelako systematycznie, od tych, którzy mi się najbardziej podobali. I tak:

Mój numer jeden to trzech Duńczyków: Kenneth Knudsen — syntezator; Oersted Pedersen — kontrabas i Polle Mikkelborg — trąbka. Koneserom te nazwiska mówią wiele, gdyż drugi z muzyków grał z Oscarem Petersonem, Bennym Rollinsem czy Anthony Braxtonem, trzeci zaś ma na swym koncie współpracę z Gilem Evansem i samym Milesem Davisem. Lecz od magii wielkich nazwisk ważniejsze było to, że ta trójka potrafiła stworzyć niezwykle klimat zwińności i przestrzeni. To się trochę głupio opisuje, ale tak naprawdę było. Zderzenie „elektrycznego” dźwięku syntezatorów z żywym kontrabasem i trąbką owocowało niezwyklej śpiewnością i melodyjnością. Wprawdzie ortodoksi jazzu grymasili, że za dużo w tym było pomysłów pop-rockowych ale: patrz — tytuł.

Natomiast z zupełnie innych powodów zachwycił mnie Quintet Tony'ego Williamsa. Williams — perkusista jest legendą nie tylko jazzu ale i rocka. Wszak współpracował choćby z Johnem McLaughlinem. Jest to facet o niewiarygodnym uderzeniu. Bicepsy atlety i... dusza prawdziwego muzyka. Zawsze byłam przeciwną szkole niektórych rockmanów, która głosi, że ma być głośno i gęsto i wtedy będzie dobrze. Williams gra i głośno i gęsto, lecz technika służy tu grze; daje słowo, na bębnach można wygrywać różne melodie, co dla większości krajowych „parkerów” jest niemożliwe do wyobrażenia.

Nadzwyczajnie podobał mi się też Namysłowski, który od dłuższego już czasu nie stroni od motoryki lekko rockowej, lecz nie traci ze swego jazzowego charakteru. No i „Namyslower” ma jeszcze jedną zaletę: daje pograć ze sobą całkiem młodym i niekiedy nieznanym muzykom. To bardzo ważne, by dojrzawać pod okiem mistrza i zupełnie niespotykane w muzyce rockowej (przynajmniej krajowej).

A po stronie minusów

Zacznijmy od Nalepy. Jest propozycja, by go odesłać na emeryturę. To już drugi występ weterana polskiego bluesa na Jazz Jamboree, i po raz drugi — kompletnie nieudany. (W ub. roku Nalepa poprowadził koncert B.B. Kinga).

W tym roku „papa” Nalepa zagrał z DZEMEM. Jak zwykle niechlujnie i nonszalancko śpiewał przez zaciśnięte zęby, że niewiele można było pojąć, a jego solówki nie grzeszyły oryginalnością (delikatnie mówiąc), przy czym mam na myśli autoplagiaty. Szczególnie mam Nalepie za złe napuszony styl bycia scenicznego. Traf chciał, że zaraz po nim na scenę wtoczył się (dosłownie — chyba ze sto pięćdziesiąt kilo żywej wagi) Big Daddy Kinsey i jego The KINSEY REPORT. Wpływy Muddy'ego Watersa oczywiście. Moją uwagę zwrócił też młody Donald Kinsey, gitarzysta noszący przydomek B.B. King Junior, grywający ongiś z... Peterem Toshem i Bobem Marleyem. Ale nie o koneksje tu chodzi, lecz o spontaniczność i chęć zabawy muzyką. Dla Nalepy blues to cmentarny smutek. Dla „trzędki” Taty Kinseya frajda.

Tu pominię dyskretnym milczeniem koszmarną pracę akustyków. Basista z DZEMU męczył się jak mógł, lecz ani jednego dźwięku nie dało się usłyszeć. Sądzę, że ten sam powód zniszczył występ grupy Sławomira Kulłowicza, prezentującego materiał z przepięknej płyty „Samarpan”. Wszelako, gdybym nie słyszał wcześniej płyty, to nigdy bym jej po wysłuchaniu koncertu nie kupił. A byłoby to z dużą stratą dla mojej płytoteki. Zaś na scenie zapanował „kociol”, przy którym niektóre koncerty we wrocławskiej „Hali Ludowej” jawią się jako synonim ładu i porządku (akustycznego). Rzecz by można złośliwie: jak nie kompromitacja z fortepianem dla Han-



Big Daddy Kinsey.

Okiem rockfana

Jerzy J. Kaczmarek

cocka (w tym roku już były przezornie dwa!) to cyrki z akustyką.

Granice eksperymentu

Wśród negatywnych odczuć, jakie wyniosłem z tegorocznego Jazz Jamboree, dwa są „przeciwnopole” w sensie geograficznym.

Sun Ra i jego ARKESTRA grasuje na światowych scenach od lat bodaj trzydziestu. Mówi się o nim, że jest wirtuozem instrumentów klawiszowych i wybitnym kompozytorem. Daje słowo, że nic z tego nie dane mi było usłyszeć. Facet nie potrafił zagrać poprawnie prostego ragtime'u czy boogie-woogie. Natomiast prostackie ostinatowe łomoty tępię już w rockmanów z gminnych ośrodków kultury.

Wszelako niezwykle ciekawy jest „życiorys” obywatela Sun Ra. Nikt nie wie gdzie i kiedy się urodził, że zaś twierdzi, że przybył z odległych galaktyk, by przy pomocy sztuki uczynić ten ziemski padół lepszym. Stąd czysto szamańskie obrzędy na scenie i groteskowe stroje muzyków. Przy okazji — UFO-ludki nie są zielone, jak dotąd mniemano, lecz czarne.

Faktem jest, że metoda Sun Ra, polegająca na wyzwalaniu euforii muzyków, przy pomocy rytualnych tańców zarówno specjalnej grupy baletowej jak i samych wykonawców, wskazywanych przez Mistrza, może niekiedy dać oszołamiające efekty muzyczne. Może, ale nie zawsze musi. Trochę z tym tak jak z hipnozą. Nie zawsze się udaje. W ogóle jestem zdania że Sun Ra ARKESTRA winna być pokazywana na wrocławskim przeglądzie teatrów otwartych, bo to zdarzenie bardziej do oglądania niż słuchania.

Sun Ra, choć kosmita i ufolud, to przybył z Ameryki. Natomiast ze Związku Radzieckiego przybył duet Czekasin/Tarasow. Drugi — znakomity i wrażliwy perkusista. Pierwszy zaś, choć nie UFO to przecież czystej krwi szaman. Lub lepiej — intuicjonista. O co chodzi? Ano o to, że każdy jego koncert jest zdarzeniem niepowtarzalnym, gdyż Czekasin jest przeciwnikiem wszelkich teorii artystycznych (choć sam kończył konserwatorium w Swierdłowsku) wierzy natomiast ślepo intuicji i wyobraźni.

W obu przypadkach rodzi się pytanie: Co to jest awangarda muzyczna i dokąd ona prowadzi? Zauważmy, że danie

pierwszeństwa intuicji i wyobraźni (co dotyczy zarówno Sun Ra jak i duetu Czekasin/Tarasow) może dać wyniki olśniewające, ale tylko na zasadzie przypadku. Trochę to tak, jakby dać malpie maszynę do pisania. Raz napisze coś, co może się spodobać, a innym razem będzie to bezsensowny zlepek liter i sylab.

Trochę przeholowałem z tą malpą, szczególnie w przypadku Czekasina, który — jak mówiłem — jest wykształconym muzykiem, więc — choćby nawet nie chciał — jest wpisany w pewne ramy estetyczne.

Piszę to w pełni świadom, gdyż onego czasu przeprowadziłem na sobie podobny eksperyment. Dorwałem się do dużego zestawu syntezatorów i zacząłem przelatywać guziki i klawisze na zasadzie ślepego trafu. Czasami uzyskiwałem efekty tragiczne i koszmarnie ale niekiedy (niestety znacznie rzadziej!) dźwięki „do ludzi podobne”.

Lecz czyniłem to na użytek prywatny i jedyną ofiarą moich dociekań był posiadacz aparatu Władek Komendarek, facet nad wyraz tolerancyjny i wyrozumiały.

Mógłbym to samo uczynić publicznie? Oczywiście. Czy ludzie (i znawcy) uznaliby to za sztukę wysokich lotów? To zależy od paru rzeczy, a najmniej od moich umiejętności. Gdybym potrafił wmówić ludziom, że jestem przybyłym z obcej planety? Albo — gdybym przybywał z kraju, o którym wiadomo, że przez długie lata podobne eksperymenty były w nielase? Część krytyków dośzuka się metafizycznej (a nawet metafizycznej) głębi, a reszta debili — w tym niżej podpisany — będzie ujażdżał, gdy karawana jedzie dalej.

Szczególnym przypadkiem magii na tegorocznym Jazz Jamboree był występ grupy Coltrane Legacy, czyli „Testament Johna Coltrane'a”, wielkiego saksofonisty, legendy amerykańskiego i światowego jazzu. Niestety Coltrane zmarł w 1967 a grupę prowadzi żona — Alice i syn — Ravi.

Na temat wdów mam swoje zdanie, szczególnie po obejrzeniu wdowy po Johnie Lennonie. Dziwne, że nikt nie wymaga od wdowy po wybitnym pisarzu, by kontynuowała linię artystyczną męża i sławiła jego imię „na morzach i oceanach”.

Podsumowanie

Starość mnie nauczyła, by nie tępić niczego w czambuł. Jedyną metodą jest sumowanie plusów i minusów. Lecz jeśli po stronie plusów zaliczymy tylko Duńczyków i Tony'ego Williamsa, tak na „plus-minus” — „Chicago Blues Festival” czyli Big Daddy Kinseya i jego grupę, a całą resztę umieszczam „na minusie”. To co sądzić o imprezie?

Nie sądzę, by w tej sytuacji ogólna opinia Jamboree uratował koncert Chica Core'a, na którym niestety być nie mogłem.

Trudno. W przyszłym roku będzie JAZZ JAMBOREE nr 30. Może wtedy moje oczy i uszy napasą się tak jak w roku ubiegłym.



Tony Williams.



Chick Corea.

Przez długi czas wydawało się, że szachy są jedną z nielicznych dyscyplin sportu, w której pojęcie „czystej gry” było czymś normalnym. Ostatnio i w tej dziedzinie życia sportowego zmieniło się wiele na gorsze...

Do Polskiego Związku Szachowego wpłynął anonim treści następującej:

„(...) Na finiszu zdecydowanie prowadzi młodzie szachiści z Kościana wyprzedzając wyraźnie zespół MOS Legnica. Ostatnia runda niewiele mogła zmienić, chyba żeby legnickie rozgromili Górnika Wałbrzych. Mecz ten zaczął się normalnie i każdy, kto choć trochę umie grać w szachy i rozróżnia lafra od konia mógł zobaczyć, że niespodzianki nie będzie. Ale do akcji wkroczył kierownik wałbrzyzan i... zaczęły się dziać rzeczy przedziwne. Nagle zawodnik wałbrzyski mający w końcówce całą wieżę przewagi i więcej czasu do namysłu popadł w głęboką zadumę, czekał aż opadnie chorągiewka na zegarze i przegrał przez niedočas nie wykonując żadnego posunięcia! W chwili potem zawodniczką, także z Wałbrzycha, mogąc dać mat w trzech posunięciach proponuje swej legnickiej koleżance remis. Gdy sędzia próbował wyjaśnić sytuację i zapytał dlaczego — zawodniczka odpowiedziała, że... spieszy się na pociąg.

W wyniku kompletnie wypaczonego przebiegu gier i wysokiego zwycięstwa MOS Legnica, właśnie ta drużyna zdobyła awans do II ligi juniorów.

Według Leszka Broczkowskiego, legnickiego szkoleniowca i pasjonata tego sportu, anonim jest jednym wielkim nieporozumieniem. Kilka centralnych gazet przedrukowało list nie zdając sobie sprawy, że to prowokacja w stosunku do MOS Legnica. Prywatnie legnicy działacze przyznają, że znają nadawcę listu. Jemu nawet nie chodziło o zniszczenie legnickich szachów. Tu idzie gra o wyższe „ale”, o personalne porachunki z wałbrzyskim działaczem. Juniorzy MOS mieli pełnić małą zaszczytną rolę kozła ofiarnego.

A jak było w rzeczywistości? Otóż przed ostatnią rundą wszyscy składali gratulacje... MOS. W tabeli przewodził szachiści Tęczy Kościan, którzy następnym team wyprzedzili o 0,5 pkt. Legnica była na trzecim miejscu ze stratą 1 punktu. W ostatnich pojedynkach pierwszy zespół grał z drugim a MOS z ostatnim. Dlatego znawcy przedmiotu składali gratulacje legnickim szachistom dużo wcześniej. Prognozy sprawdziły się co do joty. Kulisy meczu z wałbrzyszanami? Zdaniem Leszka Broczkowskiego bez sensacji. Nic z tych domysłów, o których było w liście. W partii chłopców dużo było myślenia, a mało gry. Gdy uświadomili sobie, że czas mija nieubłaganie — zaczęli grać „na wariata”. Teraz było dużo, ale kosztem myślenia. Wymiana ciosów zakończyła się porażką szachisty Górnika.

Z dziewczętami to trochę inna historia. Wyraźnie prowadziła legnickanka. Wtem na salę wtargnęła matka wałbrzyszanki oświadczając, że zabiera córkę, gdyż spieszą się na pociąg. Legnickanka mogła odczekać regulaminowy okres i wygrać walkowerem. Jednak kiedy rywalka zaproponowała remis — podopieczna pana Leszka wyraziła zgodę. Mecz wygrał MOS 5:1 przy dwóch remisach. W końcowym rozrachunku legnicanie byli zdecydowanie najlepsi. Atmosfera na zawodach pogorszyła się zdecydowanie. Po pokojach chodzili faceci namawiający młodzież do wygwizdania wałbrzyszan podczas ceremoniału zakończenia imprezy. Pachniało skandalem. Ekipa Górnika przezuwając „kocią” muzykę wyjechała bez pożegnania. Plotkom nie było końca. Jedną z zawodniczek MOS oświadczyła, że nie zamierza dłużej siedzieć przy szachownicy. Miała doświadczyć napiętej atmosfery. Szkoda — mówi Broczkowski — dziewczyna miała talent.

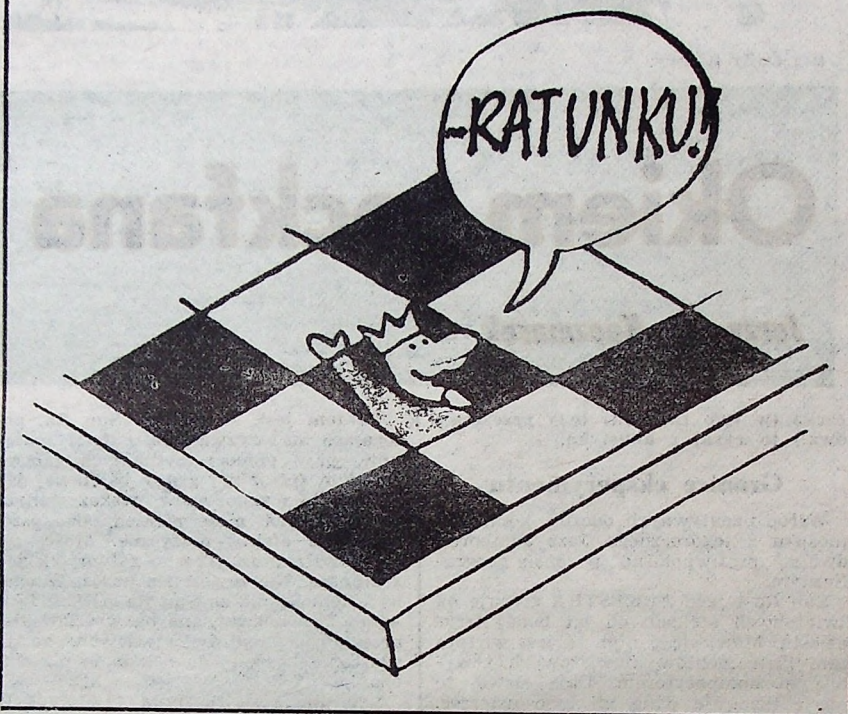
Z początkiem czerwca Polski Związek Szachowy przysłał pismo pod adresem MOS informujące o decyzji powtórzenia meczu z Tęczą Kościan. Odpowiedź legnickich szachistów była negatywna. Twierdzili, że awans wywalczyli uczciwie i nie widzą potrzeby powtarzania meczu. Ponadto od połowy czerwca kilku zawodników z podstawowego składu nie przebywało już w Legnicy, akurat odbywali praktyki zawodowe, obowiązkowe szkolenie wojskowe albo byli w OHP. A sport szachowy w Legnicy nie wyrobił sobie takiej pozycji, aby „niektóre” sprawy załatwiać od ręki. Więc i z tej przyczyny dodatkowy mecz nie wchodził w rachubę.

czy mają prawo czuć się zwycięzcami eliminacji, czy nie.

O szachistach z Legnicy było ostatnio głośno. Przeważały jednak opinie negatywne. Padły słowa „aferzyści”, autorzy „rundy cudów” itp. Nikt nie próbował zajrzeć za kulisy tej niemiłej historii. Więc jak było w rzeczywistości? Sprawę rozpatrzył szef komisji młodzieżowej Polskiego Związku Szachowego Janusz Woda. Pod koniec maja wystosował on pismo-protest pod adresem swoich zwierzchników, a naprawdę chodziło mu tylko o kierownika drużyny wałbrzyskiej. Postaci w światku szachowym ponoć bardzo niepopularnej i zwalczanej. Szef „młodzieżówki” postanowił wykorzystać

Szach - mat

Zbigniew Jakubowski



16 czerwca nadszedł z szachowej centrali kolejny list. Wynika z niego, że z braku dowodów i protestu MOS — PZSzach. anulował swoje poprzednie decyzje. Awans do II ligi został usankcjonowany. Zeby jednak nie było różowo, w końcowym akapicie prezes związku stwierdził, że wyraża ubolewanie nad faktem nieustosunkowania się przez legnicki klub do propozycji sportowego rozstrzygnięcia sprawy. Zaiste dziwne i nie w pełni zrozumiałe jest takie stanowisko. Z jednej strony przyznaje rację, a z drugiej...

Kolejna decyzja Polskiego Związku Szachowego zaskoczyła wszystkich (?) zainteresowanych. Z początkiem lipca okazało się bowiem, że:

„Z powodu stwierdzonych nieprawidłowości w sportowym przebiegu eliminacji do II ligi juniorów makroregionu dolnośląskiego decyzją zarządu PZSzach. z dnia 4 lipca 1987 r. do II ligi grupy B dopuszczono dodatkowo zespół Tęczy Kościan”.

Ostateczna decyzja centrali spowodowała sporo zamieszania. Trzeba było zmieniać terminarz rozgrywek, regulamin i znacznie przyspieszyć tempo rozgrywanym partii. Szachiści MOS Legnica do dziś mają moralnego kaca. Nie wiedzą,

niejasności finałowej rundy eliminacji i... zaatakować działacza Górnika, a przy okazji rzucić cień podejrzenia na MOS. Z bliżej nieokreślonych powodów zależało mu na awansie drużyny z Kościana. W przypadku kierownika wniosko- wał o rok dyskwalifikacji. Zainteresowane zespoły miały rozegrać dodatkowe spotkanie...

Ponieważ związek szachowy bardziej był zajęty występami Agnieszki Brustman i Roberta Kuczyńskiego niż zaprzataniem sobie głowy drobnymi aferami — musiały pójść w ruch anonimy. Niektóre publikatory sprawę rozdmuchali, a że w takich razach trzeba znaleźć kozła ofiarnego — wskazano na klub legnicki. Tym, że popsuje się opinii trenerowi i młodym sportowcom jakoś nikt się nie przejmował. Chwiejne stanowisko PZSzach. jest najlepszym dowodem na to, kto rządził na szachownicy: białe czy czarne...

Niedawno ekspresowa II liga juniorów zakończyła swoje rozgrywki. Zespół MOS, chociaż osłabiony, zdołał utrzymać się w lidze. Spadła... Tęcza Kościan przegrywając ostatni mecz u siebie z... legnickimi szachistami. Stare przysłowie mówi: Oliwa nie żywa, ale... szach-mat czarnym!

Ekstra tylko z nazwy

Kolejny mecz ligowy jedenastki z Lubina należy tylko i wyłącznie odnotować z kronikarskiego obowiązku. Czyż może być lepszy komentarz, niż słowa jednego z działaczy Zagłębia: — Czy widział pan kiedykolwiek słabszy mecz? Dlatego, choć z ciężkim sercem, podajemy autorów futbolowej nudy.

Zagłębie grało w składzie: Koszarski, Chwaliszewski (od 46 min. Ciliński), Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski, Szewczyk (od 61 min. Dylus), Gieriekiewicz, Zejer, Ptak, Krakowski, Kurant.

Bramkę dla gości strzelił w 53 min. Woźnica, a w 64 min. wyrównał Ptak. Żółta kartkę otrzymał Kujawa. Sędzią był Roman Kostrzewski z Bydgoszczy, pozwalający grać piłkarzom ostro, ale w zgodzie z przepisami. Zawiedzionych, czyli widzów, było około 5 tysięcy.

Finisz trzecioligowców

Piłkarze grający na trzecim froncie, dostarczyli ciut więcej powodów do radości. Lider, legnicka Miedź, pokonała Krysztal Stronie 1:0 (1:0), a jedyną bramkę strzelił w 32 min. Grygorcewicz. Chrobry Głogów wymęczył jednobramkowe zwycięstwo nad rezerwami Piasta Nowa Ruda, a strzelcem bramki był Olbiński w 33 min. Jaworska Kuźnia zagrała „za minus jeden” w Oławie, ulegając Moto Jelczowi 1:4 — jedyną bramkę strzelił Zięba. Natomiast beniaminek tych rozgrywek Stal Chocianów, została rozgromiona przez team „wagoniarzy” z Wrocławia, tj. zespół Paławagu 1:3, a zawodnikiem, który oddał widmo minusowego punktu był Kieślowski. Runda jesienna została już zakończona. Miedź została przewodnikiem grupy z przewagą czterech punktów nad Victorią Wałbrzych.

(jaz)

Chrobry liderem

Coraz lepiej poczynają sobie nasi drugoligowcy w piłce ręcznej. Kolejne mecze potwierdzają formę i aspiracje zespołów. Nowym liderem został zespół Chrobrego Głogów, który dwukrotnie pokonał Jurandę Ciechanów 28:27 i 24:18. Bramki dla nowego lidera zdobyli: Broć — 15, Wojciechowski — 13, Kędziora — 10, Radoszewski — 7, Łyjak — 3. Skołodź — 2. Knapik i Przybysz po 1. Drużyna Zagłębia Lubin pokonała na własnym parkiecie dotychczasowego lidera Włókniarza Pabianice 26:18 i 20:16. A najwięcej goli strzelił Haczkiwicz 15. Na drugie miejsce w tabeli wysunęła się drużyna Miedzi Legnica pokonując Ogniwo Szczecin 27:22 i 32:26. Najlepszym zawodnikiem na parkiecie był Lucjan Antoninas — strzelec 16 bramek.

Następne mecze Miedź rozegra w Ciechanowie, Chrobry w Gdańsku ze Spójnią, a Zagłębie wyjeżdża do Ostrowa. Czekamy na pomyślne wieści.

Podsumowanie rywalizacji najmłodszych

23 bm. w Zespole Szkół Budowlanych odbyło się podsumowanie wyników i startu reprezentacji naszego województwa z Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, Wojewódzkiej Spartakiady i Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Wyróżniającym się zawodnikiem i ich trenerom wręczono liczne nagrody. Akademię uświetnił występ zespołu artystycznego uczniów „budowlanki”. W następnych numerach omówimy dorobek — sukcesy i porażki, naszych najmłodszych sportowców.

(zi)

Krótko

● Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy organizuje mistrzostwa w kometce 7 bm., o godz. 9, w hali sportowej przy ul. Głogowskiej. Szczegółowych informacji udziela Dział Imprez OSiR, ul. Rosenbergów 7, tel. 228-17.

● Bardzo dobrze spisują się tenisiści stołowi LKS Pion Lubin w rozgrywkach o awans do drugiej ligi. Zespół męski walczący w grupie „B” odniósł już trzecie zwycięstwo i lideruje w tabeli. W pokonanym polu zostały drużyny Victorii Dobrzejowice i Ursusa Złotoryja (po 18:2) oraz Startu Leszno 11:7. Drużyna żeńska pokonała w Miedzylesiu tamtejsze Sudety 15:3. Sekcja tenisa stołowego Pionu liczy 75 zawodników, w tym 15 kobiet. Treningi prowadzone są w Lipiniach, Zimnej i

Chrostniku. Panów szkoli Kazimierz Fiałkowski, natomiast panie... trener podnoszenia ciężarów Marian Garbaczewski. Wysilki o pozyskanie trenera dla tenisistek, jak na razie pozostają bezowocne.

● Zakończyły się rozgrywki ligi szkolnej w piłce nożnej, organizowane przez DOKS Konfeks Legnica. Po rundzie jesiennej prowadzi Szkoła Podstawowa nr 6, która wygrała wszystkie pięć spotkań, strzelając 16 bramek, tracąc tylko dwie. Drugie miejsce zajmują futeblisty SP nr 1, przed SP w Rzeszotarach.

● W siłowni Górnika Polkowice odbył się trzeci rzut drugiej ligi w podnoszeniu ciężarów. Pierwsze miejsce zdobył zespół gospodarzy, wyprzedzając drużyny Slavii Ruda Śląska i AZS Biała Podlaska. Drużyna Górnika ustanowiła rekord klubowy w punktacji drużynowej zdobywając 2.319 pkt. Gospodarze wystąpili w składzie: Piotr

Wajda, Jarek Prus, Jerzy Romaniec, Krzysztof Michalski, Stanisław Janowski, Grzegorz Chlebuś, Jan Graczyk, Zdzisław Synowiec i Krystian Szymik. Ten ostatni ustanowił dwa nowe rekordy województwa w wadze powyżej 100 kg. uzyskując w podrzucie 200 kg i dwuboju 350 kg.

● Dobrze spisały się młode piłkarki ręczne MKS-u Relaks Chojnow. Startowały w międzynarodowym turnieju, rozgrywanym w Jeleniej Górze i zajęły trzecie miejsce. W półfinale uległy Zrywowi Chorzów 16:18, a w meczu o trzecie miejsce pokonały Turbine Dresden 14:11. Najwięcej, bo aż 40 bramek strzeliła Sylwia Pakosz. Najmłodszą zawodniczką turnieju okazała się także piłkarka Relaksu Małgosia Chomiczewska (lat 10). Kolejny dobry występ drużyny trenera Andrzeja Matuzewskiego.

Kontrabanda

Anna Borska

Mamy już za sobą najburzliwszy chyba w ostatnim czterdziestolecu sezon urlopowy związany z wyjazdami za granicę. Tego lata nie było tygodnia, aby przezyciami rodaków na różnorodnych granicach nie zajmowały się najszacowniejsze nawet tytuły prasy polskiej. A przeżycia te były rzeczywistością, a nie fikcją, a czasem wręcz dramatyczną. Dzięki plastycznym opisom, także i ci, którzy z kraju nie wyjeżdżali, mieli dokładny obraz tego co działo się na granicy węgierskiej, rumuńskiej, bułgarskiej, jugosłowiańskiej, greckiej...

Z publicystycznej wiwisekcji wynikało niezbicie, że przy każdym granicznym szlabanie Polaków traktuje się jak potencjalnych handlarzy, przemysłowików i w związku z tym, bez zbędnych ceregieli, a często niejako na wszelki wypadek, bezlitośnie obdziera ze skóry, czyli z pieniędzy...

Mieszkańca podlegnickiej wsi — 54-letniego Pawła B. — zatrzymano przy wyjeździe z Węgier, na przejściu granicznym w Rajce, kiedy usiłował wywieźć w tajemnicy przed celnikami 480 dolarów, dwadzieścia i pół tysiąca forintów oraz pięć tysięcy marek zachodniemieckich. Rzecz jasna, ponieważ nie potrafił przekonać władz celnych, że wszedł w posiadanie owych pieniędzy drogą legalną, nie obeszło się bez sprawy sądowej. W jej efekcie cały (kilku-dniowy zresztą) zarobek Pawła B. został skonfiskowany, a on sam na pewno nieprędko będzie mógł oglądać nie tylko kraj bratanków, ale i jakikolwiek inny...

34-letnia legnickanka Joanna L., w czasie swego pobytu w Jugosławii (turytycznego, rzecz jasna), została złapana na gorącym uczynku, czyli na handlu prowadzonym niemal na hurtową skalę. Ukarano ją grzywną w wysokości 18 tysięcy dinarów i orzeczono zakaz wyjazdu do Jugosławii na trzy lata... Joanny L. nie zraziło to jednak do zagranicznych wojaży. Postanowiła nie wracać do Polski, w każdym razie w najbliższym czasie...

Nie powróci do Legnicy przez najbliższy rok także rencista III grupy — Zenon J., skazany przez Sąd Powiatowy w Brzeclawiu (Czechosłowacja) na rok bezwarunkowego pozbawienia wolności. Zenon J. czuje się skrzywdzony, a pozbawienie go wolności uważa za nieprawne, bo przecież Czechosłowacja była dla niego jedynie krajem tranzycyjnym! Właśnie wracał z Austrii do domu, kiedy go „przyskrzyniono” na przejściu granicznym w Mikulowie. Dlaczego? Uważał, że nie ma sensu zgłaszać Czechom, iż wiezie 125 zegarków elektronicznych i 10 kasiet zawierających kalkulator, zegarek elektroniczny i długopis. A wydawało mu się, że tak sprytnie ukrył towar pod siedzeniami w swoim renault... I przecież nie chciał nie zlego. Przecież on po prostu musiał dorobić do 30-tysięcznej renty, aby dać utrzymanie żonie i dwójce dzieci...

Dorobić chciały także trzy panie — Antonina E. z Jawora, oraz Czesława H. i Sabina M. z Legnicy. Każda z nich wywoziła (!) z Polski po kilkaset dolarów i usiłowała je przemycić dalej, na południe. Dewizowe walory odkryto i zakwestionowano na granicy węgierskiej, a tym samym uległy one konfiskacie. Trzy panie poczuły się dotknięte. Jak to?! Jechały przecież przez Węgry tranzytem i co obcych obchodzi ich wywieziony z kraju „bagaż”?! Przepisy są jednak przepisami, a prawo prawem. Zażalenie trzech naszych rodaczek na postępowanie funkcjonariuszy służby celnej zostało rozpatrzone przez prokuratora w Kaposvár i oddalone. Na razie panie straciły swoje dolary, a niebawem kto wie czy nie stracą jeszcze więcej, bowiem czeka je sprawa o nielegalny wywóz dewiz bez wymaganej zezwolenia, czyli za występku przewidziany w art. 54 par. 1 ustawy karno-skarbowej...

40-letni Grzegorz J. z Lubina wraz z młodszym o cztery lata Bolesławem M. z Chojnowa (z zawodu wykonywanego — obaj wychowawcy młodzieży), również wybrali się w tym roku na zagraniczną wycieczkę. Nie pojechali jednak daleko. Utknęli już w Czechosłowacji, kiedy podczas odprawy celnej we wnękach pod bagażnikiem dużego

fiata i poloneza, w specjalnie przystosowanych zbiornikach paliwa funkcjonariusze czeskiej służby celnej znaleźli 25 skórek z nutrii oraz czapki i kolnierze z błękitnego i białego lisa. Oczywiście futerka przepadły, posiedzieli kilka tygodni w areszcie w Hradcu Kralove, a potem wrócili do kraju raczej bez perspektywy wyjazdu gdziekolwiek w najbliższej przyszłości...

Górnik z Głogowa — 35-letni Gwidon S. wyjechał na Węgry aby zbierać majątek w ciągu tygodnia. Najpierw sprzedał to, co przywiózł, a więc między innymi: radiomagnetofon, wiertarkę, pięć szybkowarów, cztery pary spodni, 3 żelazka, dwa ubrania robocze, 10 podkoszulków, 10 termosów... Potem kupił zegarki elektroniczne i złote łańcuszki. Przeprowadzenie następnych transakcji uniemożliwiła mu węgierska milicja. Kiedy wjeżdżał na Węgry miał ponoć tylko rzeczy osobiste, 100 forintów w gotówce i czek na 1400 ft. Gdy go zatrzymano, wprowadził „rzeczy osobiste” już miał o wiele mniej, ale ten brak rekompensowało 80 zegarków kwarcowych, 10 złotych łańcuszków i siedem tysięcy forintów... Gwidon S. nie jest typem turysty, więc od razu zdał sobie sprawę, że wpadł, spróbował się jednak ze sprawiedliwością nieco potargować i sięgnął po jedyny dostępny mu argument — uprawdopodobnienie kłamstwa. A więc — owszem — sprzedał trochę rzeczy i trochę zegarków kupił. Trochę, to znaczy 40, a nawet 30, bo ten, który sprzedawał, pewnie się pomylił i dał mu o dziesięć sztuk za dużo. A co z resztą? To taki dziwny przypadek i on, Gwidon S. zdaje sobie sprawę, że trudno w to uwierzyć, ale jest najprawdziwszą prawdą, że on po prostu znalazł 30 zegarków... — A złote łańcuszki? Ależ to nie jego! Trzy znane mu z widzenia Polki dały pieniądze, aby im kupił. Nie, nie zna ich nazwisk, ani imion, ani adresów. Wie tylko, że są na czasach w Siofok...

Gwidon S. okazał się na tyle atrakcyjnym turystą, że wzięła go w ramiona także rodzima sprawiedliwość. Teraz historie o „wyjątkowym szczęściu” z jednej strony, a prawdziwym pechu (przecież jest niewinny!) z drugiej — opowiada głogowskiemu prokuratorowi, a niebawem będzie miał okazję snuć te opowieści przed sądem...

Miejscem zbiornym różnego rodzaju handlarzy jest w Debreczynie ulica Vagohid, przy której mieści się bazar rzeczy używanych. Nie wiemy dlaczego właśnie tam znalazł się pewnego dnia legnickanin Kazimierz J., bo pewnie nie w celach turystycznych. Właśnie zatrzymał się na parkingu, kiedy do jego samochodu podeszli dwaj mężczyźni, którzy najczystsza polszczyzna poprosili o dokumenty i okazanie wszystkich pieniędzy, jakie ma przy sobie. Nie było tego tak wiele — 300 lei, trzy tysiące forintów i czek na dziesięć tysięcy. Potem weszli do samochodu i kazali się zawieźć w stronę dworca kolejowego, „na milicję węgierską, bo tam pogadamy”. Przekonany, że ma do czynienia z rodzimą MO, potulnie wypełnił polecenia. W okolicy

dworca powiedzieli, by na nich zaczekał... Od tej pory ślad po nich zaginął...

Zdzisław T. z Lubina jechał pociągiem do Budapesztu. W wagonie było siostrzynie i rodzinie — sami swoi, żadnego cudzoziemca. Kiedy wjechali już na teren Węgier, zrobiło się jeszcze wcześniej — kontrole graniczne minęły niepostrzeżenie i bezboleśnie. Wędrowano „z wizytami” od przedziału do przedziału, gromadząc się na korytarzu. Wreszcie — Budapeszt, Zdzisław T. jako jeden z ostatnich zaczął zbierać swój bagaż. Nagle zorientował się, że brakuje torby podręcznej, a wraz z nią dokumentów i pieniędzy, czyli blisko trzech tysięcy forintów... Oczywiście zgłosił się w najbliższym komisariacie i złoczył meldunek. Znalezione jednak sprawy, o którym Zdzisław T. nie potrafił powiedzieć, okazało się zupełnie niemożliwe...

O każdym, niezgodnym z prawem zachowaniu obywatela polskiego, natychmiast, via Warszawa, przesyłane są meldunki do właściwych terenowo prokuratur rejonowych. Informacje te rzadko się swoistymi prawami i wysocy dyplomatycznym językiem. Oto na przykład Związkowe Ministerstwo Spraw Zagranicznych Austrii, powiadając, że zatrzymany został 30-letni Kazimierz R. ze Złotoryi, ponieważ stwierdzono, że nie ma on ważnej wizy ani środków do życia, jednocześnie „przesła wyrazy szacunku”. — Mamy zaszczyt podać do wiadomości, że obywatel polski został tymczasowo aresztowany...

„Zaszczyt poinformowania” o aresztowaniu czy skazaniu mają i władze innych krajów. Podobnie piszą Węgry, Czechy, Jugosłowianie. Oto zatrzymuje się, karze przemysłowika, handlarza i czy może nie zgryztać w tym kontekście dyplomatyczna formułka o wyrazach „głębokiego szacunku”? Ale nie jedynie o owo zgryzanie w polskich uszach chodzi... Natychmiast przecięć rodzi się także skojarzenie — co myśla o nas, polskich turystach, ci, którzy są autorem owych setek informacji napływających pod adresem Prokuratury Generalnej w Warszawie? I przecież chyba nie innego, jak to właśnie niemiennie legio u przyczyn tegorocznych perypetii przy granicznych szlabanach bliższych i dalszych sąsiadów...

W tej orbisowskiej grupie tak się zdziwnie złożyło, że nikt nie przewoził żadnych „pamiątek i podarunków”. Wszyscy spędzili więc urlop pod południowym słońcem spokojnie i beztrudnie. Tylko pan w więcej niż balzackim wieku nigdy na nie miał czasu... Któregoś dnia, właśnie kiedy dyżurujący na plaży ratownik wręczał jej niewinnie wyglądającą złożoną gazetę, rzecz cała wyszła na jaw. W gazecie był plik dolarów, co ogromnie zaciekało dwóch zupełnie obcych panów. I to do tego stopnia, że turystka i ratownik powędrowali na najbliższy posterunek milicji. Pani zdążyła wrócić na kolację, nieco jakby zażenowana. Usiadła na swoim miejscu, po czym wygłosiła długą i głośną perorę o tym, że ona musi jedno sprzedać, a drugie kupić, żeby nie tylko odbić sobie koszt zagranicznych czasów, ale żeby zarobić na ponowną eskapadę. „Ja nie mam tak dobrze jak inni! Ja jestem biedna! Mój mąż jest rencistą i nie stać mnie na zagraniczne wyjazdy!” — oświadczyła i potoczyła wzrokiem dokola. Zapadła cisza. Wszyscy milczeli, przytłoczeni ubóstwem współczesności. I nagle rozległ się głosik niespełna czterolatniego chłopczyka: — To do co pa ni jeździ...?!

Kolegium ukarało

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy przeżygnięciu Legnicy ukarało:

● **BOGUSŁAWA WĄSIEWICZA** (ur. 23.10.1946 r., zam. w Legnicy przy Lampego 5/8) grzywną 40.000 zł i obciążło kosztami postępowania w wys. 1000 zł za to, że jako właściciel piekarni w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej w dniu 6.05.87 r. posiadał w użyciu wagę uchylną nr 48266 z nieaktualną etykietą legalizacji, nie dopełniła obowiązku zapewnienia należytego stanu sanitarnego, wyprodukował chleb zakupiony o masie 1 kg niezgodnie z normą PN-84/A-7a103 oraz nie uwzględnił wywieszek cenowych na 3 artykułach oferowanych do sprzedaży;

● **BOGUMIŁA BRZESKIEGO** (ur. 2.02.1960 r., zam. w Legnicy przy Kochanowskiego 4/4) grzywną 45.000 zł (z zamianą na 45 dni aresztu zastępczego, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie 1000 zł), zwrotom równowartości uszkodzonego mienia w wys. 4.500 zł na rzecz WPK w Legnicy i obciążło kosztami postępowania w wys. 1000 zł za to, że 11 września br. około godz. 21.00 w Legnicy przy ulicy Głogowskiej działając z pobudek chuligańskich i będąc pod wpływem alkoholu wybił szybę w witrynie przystanku WPK wartości 4.500 zł na szkodę WPK w Legnicy. Ponadto w tym samym miejscu i czasie zaczął przechodzić osoby oczekujące na przystanku WPK, czym zakłócił spokój i porządek publiczny. Rozprawa — w trybie przyspieszonym;

● **JANA LESZCZYŃSKIEGO** (ur. 1.07.1950 r., zam. w Legnicy przy Kościuszki 4/14) grzywną 45.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat i 6 miesięcy oraz obciążło kosztami badania krwi w wys. 600 zł i kosztami postępowania w wys. 1000 zł za to, że 13 września br. około godz. 18.20 w Legnicy na ulicy Jaworzyńskiej (będąc pod wpływem alkoholu) kierował samochodem osobowym marki Fiat 1200 nr rej. LGB 7043 nie posiadając do tego uprawnień. Czynem swoim spowodował zagrożenie bezpieczeństwa na drodze publicznej;

● **WOJCIECHA ZADROŻNEGO** (ur. 19.09.1967 r., zam. w Legnicy przy Liebknechta 10/2) grzywną 45.000 zł (z zamianą na 45 dni aresztu zastępczego, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie 1000 zł) i obciążło kosztami postępowania w wys. 1000 zł za to, że 6 września br. około godz. 22.10 w Legnicy przy ulicy Piastowskiej w autobusie WPK linii nr 5, będąc pod wpływem alkoholu wszczął awanturę, w trakcie której używał wulgarnych słów, czym zakłócił spokój i porządek publiczny. Rozprawa — w trybie przyspieszonym;

● **ANDRZEJA KAWANA** (ur. 1.07.1945 r., zam. w Legnicy przy Miłkowskiego 4/1) grzywną 50.000 zł (z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie 1000 zł), zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, obciążło kosztami badania krwi w wys. 600 zł i kosztami postępowania w wys. 1000 zł za to, że 6 września br. o godz. 20.00 w Legnicy na ulicy Wrocławskiej będąc pod wpływem alkoholu kierował samochodem osobowym marki Polonez nr rej. LGB 5047. Rozprawa odbyła się w trybie przyspieszonym.

W powyższych sprawach orzeczone kary dodatkową podaniem jest obciążenie „konkretach” na koszt obwinionych.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „PSS „Spartan” w Legnicy kiosk nr 22 ul. Świętokrzyskiej (Os. Piekary) Agent Wiktor Czerniak. Wiadomość: ul. Świętokrzyskiej, kiosk nr 22. 88439-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E wydane przez Referat Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Czesław Stankiewicz, zam. Pielgrzymka 78. 88512-g

22 SIERPNIA w okolicy dworca PKS w Lubinie zaginął pies terrier myśliwski — ma białe czarne podpalany, ogon skręcony. Za informacje o miejscu jego pobytu wysoka nagroda. Wiadomość: Lubin, tel. 44-20-59 po 17. 88438-g

LOKALE

ODSTĄPIE lokal gastronomiczny z pełnym wyposażeniem plus działalność rozrywkowa. Wiadomość: Lubin, Restauracja „Parkowa” po 19. 88513-g

NIERUCHOMOŚĆ

W ŚMIGLU woj. Leszno sprzedam dom jednorodzinny bez lokatorów z możliwością prowadzenia rzemiosła lub handlu. Zabudowania gospodarcze, ogród. Wiadomość: Leszno, tel. 20-30-59 po 20. 88495-g

MATRYMONIALNE

SELENE Wrocław, skrytka 2175 — szczęśliwie kojarzy małżeństwa. 89411-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM mini traktor „Robi 151” nowy po cenie zakupu, kosiarke, pompe, kultywator. Wiadomość: Legnica, tel. 215-42. 88493-g
SPRZEDAM opony 80X13 do Trabanta oraz Wartburga 1000. Wiadomość: Legnica, tel. 291-69. 88500-g

USŁUGI

ANGIELSKI — tłumacz przysięgły. Jawor, tel. 49-12. Marchewicz. 88501-g
ZALUZJE, wysoka jakość — wzory zachodnie. Cenę konkurencyjną — gwarancja 2-letnia. Tel. 278-67 Glinowski. 88479-g
OKAPY kuchenne, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie okien. Wiadomość: 278-67. Glinowski. 88479-g

RÓŻNE

KUPIE bramę z furtką. Wiadomość: Legnica, tel. 230-28. 88501-g
WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Wiadomość: Legnica, Matejki 1, tel. 261-60. 88413-g
gajlo.



Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej

w Legnicy

ogłasza przetarg nieograniczony
na wykonanie:

- robót ogólnobudowlanych o wartości około 10 mln zł,
- instalacji wodno-kanalizacyjnej i c.o. o wartości około 1,5 mln zł,
- instalacji elektrycznej o wartości około 2,5 mln zł w budynku Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Legnicy przy ul. Lenina 2.

W przetargu, który odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferdy w zalakowanych kopertach prosimy składać w sekretariacie Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy przy ul. Piotra i Pawła 4 w terminie do 3 dni przed przetargiem.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta bądź unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2637-k

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

w Legnicy, ul. Leńskiego 19

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW

na stanowiskach:

1. ELEKTRYK — wymagane uprawnienia SEP
2. KIEROWCA — z I kategorią prawa jazdy
3. REFERENT ds. REMONTOWO-BUDOWLANYCH
4. GARDEROBIANA — pół etatu.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale kadr, tel. 290-16, wewn. 225.

2638-k

Złotoryjskie Zakłady Obuwia

w Złotoryi, ul. Stroma 2

pilnie zatrudnią:

- GŁÓWNEGO ENERGETYKA — wymagane wykształcenie wyższe energetyczne plus 5 lat praktyki w zawodzie.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Zapewniamy mieszkanie typu spółdzielczego

2639-k

Państwowy Ośrodek Maszynowy

w Lubinie, 59-300 Lubin, ul. Stary Lubin 16c

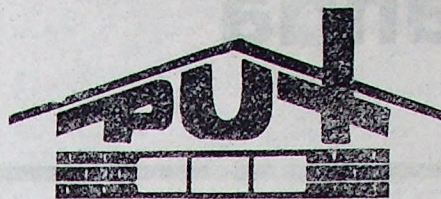
zatrudni natychmiast

na dogodnych warunkach płacowych:

1. SPAWACZY w osłonie gazów.
2. SPAWACZY elektrycznych.
3. TOKARZY.
4. PALACZY C.O.

Bliższych informacji udziela dział kadr, tel. 44-12-21.

2619-k



PRZEDSIĘBIORSTWO

USŁUG

TECHNICZNYCH PGR

59-516 Zagrodno

WYKONUJEMY:

- elementy prefabrykowane tanich i łatwych w montażu domków jednorodzinnych,
- elementy zapleczy placów budów,
- prefabrykowane ogrodzenia stałe i tymczasowe,
- elementy zbiorników bezodpływowych Ø 3000 mm,
- wyroby żużlo- i żwirobotonowe,
- wyroby stalowe,
- zbrojenia,
- stolarkę,
- roboty ogólnobudowlane,
- roboty instalacyjne,
- usługi transportowo-sprzętowe.

KIEROWNICTWA GRUP ROBÓT:

- WOJCIESZYN
- ZŁOTORYJA
- ZAGRODNO
- OKMIANY
- CHOCIANÓW
- CHOJNÓW
- ZAKŁ. PREF. BET. I KONSTR.
- STAL. OKMIANY

ZATRUDNI NATYCHMIAST następujących pracowników:

- GŁÓWNEGO ENERGETYKA
- 3 PALACZY kotłów wysokoprężnych.

Na powyższe stanowiska zapewniamy mieszkania funkcyjne.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego itp. Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział służb pracowniczych PUT Zagrodno, woj. legnickie, tel. 392, 375 — kierunkowy z Legnicy 873.

2617-k

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy, ul. Hibnera 2, 59-220 Legnica

OFERUJE PRACĘ

po przeszkoleniu w zawodzie

KIEROWCY AUTOBUSOWEGO

dla osób posiadających prawo jazdy kat. B i C. Okres szkolenia 2,5 miesiąca

Warunki stawiane kandydatom na kurs:

- wiek powyżej 21 lat,
- bardzo dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. B — 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- prawo jazdy kat. C, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony

PONADTO ZATRUDNIMY:

- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. D+E,
- MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW samochodowych.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- atrakcyjne wynagrodzenie,
- umundurowanie (wartość około 28.500 złotych),
- bilety wolnej jazdy dla pracowników i jego najbliższej rodziny (wartość 1.200 zł miesięcznie)
- świadczenia socjalne (kolonie i wczasy),
- samotnym możliwość korzystania z kwatery prywatnych

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział służby pracowniczej (tel. 200-51, wewnętrzny 221, 213).

2618-k

ZIELONOGÓRSKIE KOPALNIE SUROWCÓW MINERALNYCH

59-216 Kunice, tel. 274-96 Legnica

WYNAJMĄ NATYCHMIAST MIESZKANIE

dla pracownika 1- lub 2-pokojowe w Legnicy.

2640-k

Sąd skazał

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział karny skazał 27-letniego mieszkańca Złotoryi ADAMA NOWOSIELSKIEGO, na karę 1 (jednego) roku pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny za to, że: w lutym 1987 r. w Złotoryi, dokonał kradzieży z włamaniem do budzonego klucza otworzył drzwi, a następnie zabrał w celu przywłaszczenia tunkers garkę o wartości 17 000 zł na szkodę w.wym. Nadto orzeczono wobec Adama Nowosielskiego częściową konfiskatę mienia oraz jako karę dodatkową podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie treści wyroku w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

2601-k

magazyn firmowy

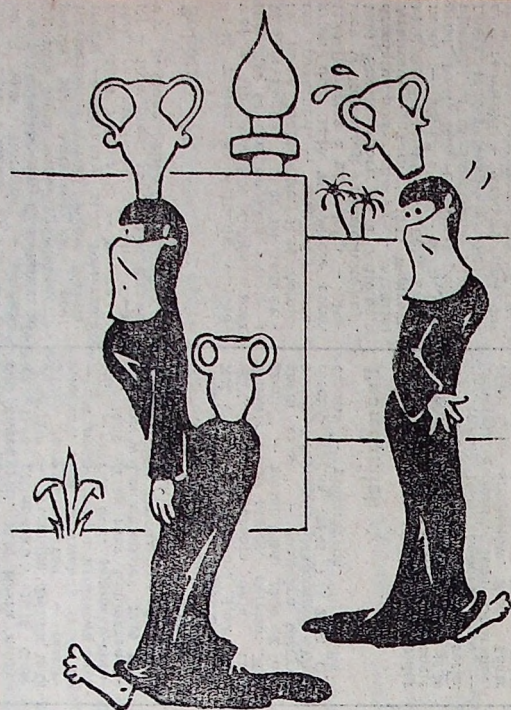
Ciągła sprzedaż

Zachęcona informacją w poprzednim numerze „Konkretów” reporterka „Mr” udała się do legnickiego „Megasamu”, gdzie podobno w ciągłej sprzedaży są smakoliki produkowane przez Prochowickie Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie. Był piątek — 30 października, godz. 12.30. Stoisko patronackie „Poldrobu” obleżone. — Oho, pewnie coś przywieźli! — pomyślała red. A. B. Gdy jednak dopchała się do lady, za którą nudzili się trzy dziewczyny, usłyszała że może coś dzisiaj jeszcze przywieją, ale nie wiadomo co, o której i czy w ogóle? Gdy po godz. 15 znów zjawiła się do „Megasamu”, kolejka liczyła jakieś trzysta osób, a stoisko serwowało m. in. kurze żółdki. Po 40 minutach A. B. zrezygnowała. A cośmy przy okazji usłyszeli od niej na temat przeróżnych takich patronatów to aż chciałoby się powtórzyć w których z gabinetów...

Życzenia dla jubilata

Lada dzień obchodzić będziemy jubileusz dziesięciolecia Teatru Dramatycznego w Legnicy. Będzie to jednocześnie jubileusz nieistnienia reklamy tego teatru. Dotychczas problem ten przejawiał się brakiem reklamy w mieście, szczególnie w nowych osiedlach. Ostatnio dotknął też samego budynku teatralnego. Od jakiegoś czasu w okazyjnych witrynach reklamowych przy ul. Kopernika wiszą pozostawione fotografie ze sztuk, które już dawno zeszły z afisza.

Wierzmy (niezbyt głęboko), iż ta sytuacja zmieni się w następnym dziesięcioleciu. Czego teatrowi z okazji jubileuszu, szczerze życzymy. Mam nadzieję, że jesteśmy pierwsi z jubileuszowymi życzeniami.

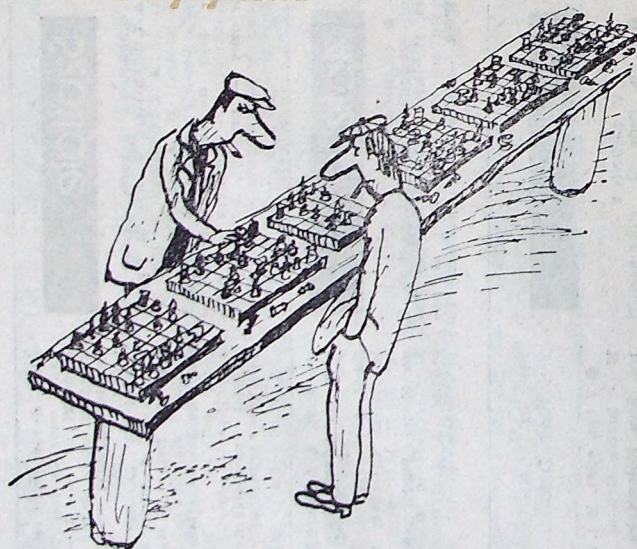


Megalomania

Byliśmy ostatnio mimowolnymi świadkami pewnej uroczystości. Uroczystość miała miejsce w legnickim teatrze. Scena udekorowana była barwami narodowymi. Na rozpoczęcie orkiestra odegrała hymn państwowy i Warszawiankę. Były przemówienia i od-

i święta państwowe. Byliśmy jednak w błędzie. Okazało się bowiem, że w ten sposób obchodzono jubileusz jednej z mniej znanych legnickich szkół. (Nazwy nie podamy, aby nie zawstydząć organizatorów). Jeszcze raz forma odniosła zwycięstwo nad treścią.

Galeria Satyrykonu



Rys. Anatolij Wasilenko

„Betty”

Do legnickiego kina „Ognisko” dotarł głośny już film z tzw. pogranicza, zatytułowany „Betty”. Filmu nie widzieliśmy, nie o jego wartościach artystyczno-pornograficznych będzie więc mowa. Mowa będzie o jego rozpowszechnianiu. Otóż film ten jest dozwolony dla osób, które ukończyły dziewiętnaście lat. Decyzja ta (nie wiemy kto ją podjął) jest bardzo dziwna. Zabrania bowiem wejścia do kina wielu dzieciątym mężatkom. W związku z powyższym, doszliśmy do przekonania, że došlo w tym przypadku do ograniczenia praw obywatelskich. O czym donosimy odpowiednim organom.

Naturyści mają wreszcie swego patrona. Legnickich miłośników naturyzmu przegarnęło Ognisko TKKF „Sokół”. Zebranie organizacyjne członków nowej sekcji odbędzie się za dwa tygodnie — 20 listopada br. o godz. 17 w sali o-

Kącik „N”

grodowej legnickiego Domu Przyjaźni przy ulicy Lampego 9. Wszystkich, którym naturyzm jest szczególnie bliski, nie musimy chyba zachęcać do wzięcia udziału w spotkaniu. Oprócz spraw organizacyjnych, przygotowujemy kilka niespodzianek. Warto więc przybyć. Czekamy.

Dziewczyna firmowa



Z cyklu: Myśli luźne

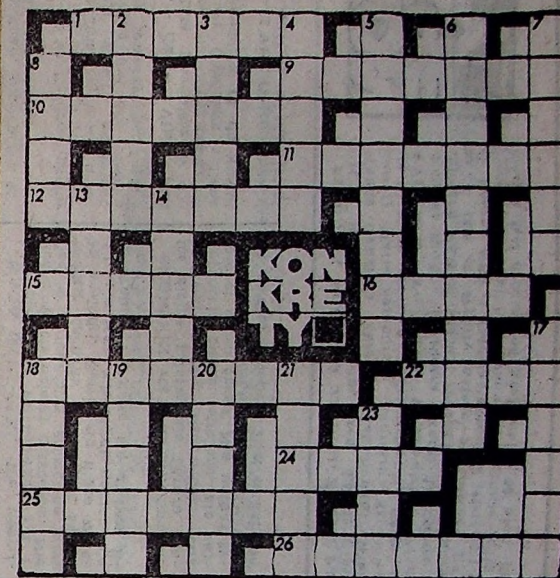
O ile przyjemniejsze byłoby kobiety, gdyby za wszelką cenę nie chciały być absolutnie szczeste.

Amatorzy Marjona P.

Uwaga: robusta atakuje!

Jeden z autorów „MF” tak się ucieszył premią kwartalną szefa wynoszącą 2100 zł, że postanowił sprawić radość wszystkim redaktorom naszego organu. Chciał kupić koniak, ale w „Delicjach” była tylko whisky, a i to w cenie nie na kieszeń Z. J. Zrezygnował więc, tym bardziej, że po drodze do „Megasamu” (o tymże przybytku handlowym w innym miejscu) w prywatnym kiosku oferującym artykuły kolonialne (ul. Rosenberga) obok transformatora zobaczył 250-gramową paczkę kawy znanej duńskiej firmy „Karat” w cenie 2100 zł, czyli adekwatnej do zasobności kieszeni redaktora Z. J. Oczywiście, natychmiast kupił. Czar przysnął w redakcji. A to dzięki red. J. D. z „Konkretów”, który akurat wrócił ze Skandynawii i wie, jak tam pakuje się wyroby spożywcze w tym kawę zwłaszcza. Po pierwsze — zdmusiła go pomarszczona torba. Po drugie — zastanawiał się, co robią zsywki na zamknięciu owej paczki, toć ci na Zachodzie wszystko zgrzewają lub zaklejają specjalnymi taśmami. Miał rację. Po zmieleniu i zaparzeniu kawy okazało się, że aromat i smak jest jakby bardziej swojski. Redakcyjny konser-kawosz red. R. A. stwierdził bez namysłu: — Dye to „Robusta” w dodatku wietnamska! Gdyby przedsiębiorcy handlowcy prywatni i ich dostawcy mieli wątpliwości czy ziarenka rzeczywiście przesypano z polskiej paczki czy też może jest to kawa kolumbijska paczkowana w Danii to zapraszamy do redakcji „MF”, by potem ewentualnie wyjaśnić spór w jakimś specjalnym laboratorium spożywczym. „MF” informuje ponadto, że dysponuje większą ilością pustych, nie wymiętych toreb po kawie różnych znanych firm światowych które chętnie odstawimy po cenach umownych — wszystkim „wytwardziałom”.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) podpora, fundament, 9) jego żywioł — ogień, 10) atrybut grubasa, 11) wybawienie, 12) nie troszczy się o swój wygląd, 15) krzak, 16) nie w grupie, 22) na śmieci w wieżowcu, 24) jedna z formacji w drużynie futbolowej, 25) drwina, 26) na kartce pocztowej.

PIONOWO: 2) w Afryce, 3) nie uprawiane pole, 4) do psa, 5) powód zmyślony, 6) formaldehyd plus aminy po polokondensacji, 7) w muzeum, 8) choroba zakaźna z wysypką, 13) na głowie, 14) wynik, 17) żniwny, sportowy itp., 18) po pogrzebie, 19) jedna z żon Mahometa (613—678), 20) półwysep południowoaustralijski, 21) szlak, 23) na głowie zwycięzcy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 43. POZIOMO: anemik, arteria, kapelan, wytrysk, ekstaza, „Tempo”, taca, patronka, cent, rota, tandeta, nerwowa. **PIONOWO:** napis, Elba kanwa, statysta, przyjaciel, balkon, Akne, kreda, tapir, struga, Porto, „terno”, omlet, Koran, ster.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **EWA KORCZYŃSKA**, ul. Lotników nr 9, 67-200 Głogów; **JERZY RYMARKIEWICZ**, ul. Herkulesa 46/12, 67-200 Głogów; **SEWERYN DYMACEZ**, 63-644 Świba 66.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 45 czekamy do 15 listopada.

Podsluchane

(dyrektor jednej z lubińskich fabryk do dziennikarza)

- Ta maszyna wykonuje pracę czterech ludzi.
- A kto ją kontroluje?
- Do tego mamy pięciu specjalistów....